Nr 22. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 29 maja 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pomysłowy pacjent.

Pewien wybitny lekarz-specjalista pobiera za pierwszą wizytę 50 złotych, za każdą następną zaś 25 zł. Pewien pomysłowy pacjent, nie chcąc płacić 50 zł. postanowił zacząć od drugiej wizyty. Wszedł tedy do gabinetu lekarza i z całą swobodą zawołał:

— Panie doktorze, znowu jestem!

Lekarz spostrzegł podstęp, ale nie dał poznać tego pacjentowi, tylko rzekł:

— Doskonale. Proszę się rozebrać.

Po szczegółowym zbadaniu pacjenta, doktór oznajmił:

— Wszystko idzie dobrze. Proszę powtórzyć lekarstwo, które przepisałem ostatnim razem.



Na wsi.

— Dokąd to Macieju dążycie?

— A do weteryniarza, bo koń wierzgnął i w głowę kopytem mnie uderzył.

— Jakto? i do weterynarza dążycie?

— A tak, bo przy kopnięciu kopyto sobie uszkodził.



Dowód osobisty.

Rzecz dzieje się na stacji pogranicznej. Do przedziału kolejowego wkracza żandarm dla sprawdzenia dowodów osobistych pasażerów.

— Pański dowód? — zwraca się do jednego z podróżnych.

Podróżny zaspany wyciąga przez omyłkę jadłospis restauracji, w której ostatnio posilał się.

Żandarm bierze do ręki kartę i głośno czyta:

— Główka wołowa, móżdżek cielęcy, pierś indyka, — dziękuję, zgadza się.



Żydowski pojedynek.

— Słuchaj Moryc, ty mnie obraziłeś. Ja będę musiał ciebie wyzwać.

— Nu, dobrze, a jaką broń ty chcesz?

— Co jest jaka broń? Ja chcę ciebie wyzwać od ostatnich. Ty szmondak, ty szachraj, ty łobuz.



Dumny koń.

— Ten koń którego mi pan sprzedał w zeszłym tygodniu, trzyma wciąż głowę opuszczoną.

— To z powodu jego dumy. Jak mi pan tylko zapłaci za niego resztę pieniędzy, to zobaczy pan, jak będzie trzymał głowę wysoko!

Nr 22. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 29 maja 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Idealne małżeństwo.

Małżeństwem idealnym pozostanie zawsze to, w którym kobieta i mężczyzna na przeciąg całego życia znajdą swoje szczęście. Czy istnieje takie małżeństwo? Musimy przede wszystkim postawić pytanie. A jeśli idealne małżeństwo rzeczywiście istnieje, to jest zupełnie pewnym, że znaleźć je można najczęściej pośród nieznanych ludzi, w szarym tłumie jednostek walczących ciężko o byt.

Jeśli spojrzymy na historię takiego małżeństwa, to zawsze zaobserwujemy, że rozpoczęło się ono wielką miłością, która z biegiem lat zmieniła się w przyjaźń, czułość i zaufanie. Ten rozwój uczuć jest jedynie właściwym, bowiem fizyczna miłość poza małymi nielicznymi wyjątkami, może istnieć przez całe długie życie.

Nie skończona uroda, ale w każdym razie pewien wdzięk konieczny jest do powstania i rozbudzenia miłości. Siła małżeńskiego szczęścia leży zawsze w początkach wzajemnej miłości, jakkolwiek istnieje również wiele szczęśliwych małżeństw z rozsądku.

Nie ma bowiem nic bardziej tajemniczego od powstania miłości i wiele kobiet, ocenianych przez kobiety jako brzydkie ma największe powodzenie u mężczyzn.

Czego kobieta przede wszystkim żąda od mężczyzny — to form życia, właśnie ta siła ochraniała rodzinę, — dzisiaj moralna siła, stanowczość i zdecydowanie są magnesem przyciągającym kobiety. Ale nawet najsilniejszy mężczyzna ma chwile słabości. To są momenty, które dają kobiecie decydującą rolę. Łagodnością i czułością musi ona pomóc mu przebrnąć przez nie, ale winna to czynić niepostrzeżenie, bowiem małżeństwo, w którym dominuje wola kobiety, nigdy nie może być szczęśliwe.

Nawet w najszczęśliwszym małżeństwie nie da się uniknąć różnicy zdań co do wyboru przyjaciół, wychowania dzieci, lub rodzaju zabaw i przyjemności. Umieć się śmiać — oto dewiza, która przeprowadzi dwoje ludzi przez wszystko, tylko bowiem w atmosferze wesołości może trwać szczęście małżeńskie.

W idealnym małżeństwie podział ról jest następujący: ministerstwo wojny i spraw zewnętrznych — mąż, ministerstwo zaś spraw wewnętrznych i wychowanie młodzieży — żona. Gospodarstwo zawsze należy do żony, która powinna stworzyć mężowi ognisko domowe, jakie mu odpowiada. Trudne to będzie zadanie dla żony wówczas, gdy sama pracuje zawodowo.

W takich wypadkach mężczyzna powinien jej okazać jak najwięcej cierpliwości i humoru, bez którego życie we dwoje jest po prostu nie do pomyślenia.

Pozostaje jeszcze otwarte zagadnienie mianowicie czy w małżeństwie potrzebna jest odpowiednia doza kokieterii, czy mąż i żona powinni się starać podobać sobie a także wzbudzać w sobie wzajemną zazdrość.

Odpowiedź na to pytanie zależy wyłącznie od danego człowieka, są bowiem tacy, którzy poszukują swego szczęścia w spokoju i zaufaniu, inni znowu znajdują w nim nudę. W każdym razie kokieteria stanowi niebezpieczną truciznę, którą należy dawkować bardzo ostrożnie.

Na początku każdego małżeństwa potrzebna i poszukiwana jest samotność, podczas gdy w późniejszych latach może być ona nawet niebezpieczna i towarzystwo jest wskazane.

J. I. KRASZEWSKI.

EMISARIUSZ.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

— Pani droga — rzekł cicho, spuszczając oczy jak winowajca — byłbym może mógł wydobyć się z tej niewoli, ale obowiązek, który wziąłem na siebie, nie dopuszczał... posłannictwo nie spełnione... drudzy są w większym ode mnie niebezpieczeństwie i czekają pomocy. Musiałem zostać, aby innych ostrzec, ocalić, ratować i sprawie świętej służyć. Życie moje oddawna złożyłem jej na ofiarę... zginę to zginę...

Celina z wyrazem błagania i najgorętszego współczucia pochwyciła go za rękę, ale Paweł uśmiechając się jakby zawstydzony usunął ją.

— A! pani — niewarta dłoń moja, żebyś jej dotknęła... zbrukana i namulona od pracy... ręka chłopska. Mogliby po niej mnie poznać, gdybym miał białą i miększą.

— Ale jabym ją ucałowała — przerwała z ogniem Celina — bo ta ręka święta... prawdziwego męczennika dla ojczyzny.

Paweł się obruszył.

— A! panno Celino — zawołał — nie godzi się tak ludziom głów zawracać. Jam jeszcze nie dokonał nic... wstydzę się, żem cierpiał za mało. A gdyby spełnienie obowiązku potrzebowało nagrody, wyrazy twe zapłaciłyby nawet śmierć męczeńską.

Celina się zapłoniła.

— Wyraz z ust moich — dodała tęskno i cicho — cóż dla was wart wyraz tych ust... uczucie tego serca i prośba gorąca... wszak błagam was naprożno, nie narażajcie się więcej — uchodźcie.

— O pani! — zawołał Paweł — sama byś mną pogardziła, gdybym to uczynił. Nie wartbym był twojego współczucia. Przecież wyraz ten musi być najmilszym, najdroższym... kiedym tu się aż przedarł, aby go usłyszeć.

Ostatnie słowo wyszeptał cicho.

Celinie oczy zaszły łzami, zmieszała się bardziej jeszcze, zarumieniła, ale wprędce znów uderzyło serce i pochwyciła namuloną rękę Pawła.

— Panie! dla mnie... ocal się... błagam. Ciebie szukają, znają... nie możesz nic zrobić. Słuchaj — mnie nikt nie posądzi, jam kobieta, a przysięgam ci: pojadę, spełnię, oddam... zrobię co mi każesz... Pozwól mi się wyręczyć, będę szczęśliwą... podwójnie... Nic mi się nie stanie, będę ostrożną, przebiegłą, zobaczysz! oszukam ich... zdobędę się na siłę, męczarnią nie wymogą ze mnie słowa. Proszę cię... nie gub mnie, gubiąc siebie.

To mówiąc, zakryła oczy.

— Celino! pani — zawołał Paweł, padając na kolana... klęczę, aby ci podziękować za heroizm twój i za słowo, które mi dało jedyną w życiu szczęścia chwilę. Uczyniłbym co każesz, gdybym mógł i nie był związany przysięgą, słowem, zaufaniem współbraci.... Któż wie? Bogu się może podoba ocalić mnie, abym ci służył wiecznie, a jeśli mi przeznaczono zginąć, zachowasz ty jedna pamięć nieznanego ofiarnika. Raz jeszcze, przed tą czarną przepaścią, która kryje moją przyszłość, chciałem cię widzieć, i wyznać ci jak na spowiedzi, żeś mnie oczarowała... żem dla ciebie o mało nie osłabł w służbie ojczyzny... żem cię kochał i wielbił, i że po zgonie duch mój zostanie przy tobie.

Celina się rozpłakała... zamilkli.

— Nie, mój Pawle — rzekła drżącym głosem po chwili, ocierając łzy — Bóg nie jest okrutnym... ty musisz być ocalonym, boś na to zasłużył swoją ofiarą. Ja to czuję... ja chcę... zobaczymy się wolni, znajdziemy się, by sobie podać ręce na resztę żywota.

To mówiąc, podała mu dłoń, Paweł gorące do niej przyłożył usta.. Celina się schyliła.

W tem ciocia Izabella ze Złotym Ołtarzykiem w ręku, z okularami na nosie, usłyszawszy szmer w pierwszym pokoju... wyszła na palcach wyjrzeć co się tam działo. I zdrętwiała spostrzegłszy chłopa... prostego chłopa w kożuchu i siermiędze, który całował rękę Celiny. Toby nic jeszcze nie było, ale może przez te okulary fałszywe czy ze strachu — przywidziało się biednej cioci, że się zbliżyły ich twarze i usta — że ów chłop śmiał pocałować pannę podsędkównę.

Na widok takiej grozy, cioci Izabelli Złoty Ołtarzyk wypadł z rąk drżących, okulary stoczyły się na ziemię, druzgocąc się w drobne kawałki — krzyknęła i byłaby niezawodnie zemdlała, ale szczęściem kanapy blisko nie było, nie było krzesełka, na któreby upaść mogła, oparła się tylko o uszak wołając:

— O... na rany Chrystusowe!

Krzyk ten piskliwy mógł wszystkie sługi zwołać z całego domu, ściągnąć mieszkańców. Celina z przestrachem dała znak Pawłowi, aby uchodził, a sama pobiegła co prędzej do ciotki, chwyciwszy wodę kolońską.

— Na miłość Boga, ciociu, jeśli ci moje życie miłe... nie mów coś widziała! zaklinam, milcz! — Tu nie było nikogo! nikogo.

Wkrótce po Celinie nadbiegły z garderoby dwie służące, ale panna im szybko wytłumaczyła, że ciocia, idąc przez ciemny pokój, uderzyła się w chorą nogę (tak przez eufemią nazywały się cioci nagniotki).

W ten sposób wszystko się rychło w domu uspokoiło — sługi odeszły, panna Izabella usiadła na kanapie, a Cesia z wódką kolońską, bobrową essencją i laurowymi kroplami około niej się krzątała. Nad wszystkie jednak te medykamenta lepiejby poskutkowało odkrycie strasznej tajemnicy, której powierzyć cioci nie było podobna. Ciocia najlepsza osoba w świecie, obawiała się wszystkiego i nie umiała utrzymać sekretu ani na chwilę.

— Ale cóż to było? co to było, moja najdroższa, zlituj się, powiedz mi, uspokój mnie. Na moje oczy widziałam, jak zbliżyłaś tak usta do jego twarzy. — Któż to mógł być, coby miał prawo, coby śmiał. Cesiu! to coś okropnego, wyznaj mi wszystko, ja nie powiem nikomu. Chłop! jużciż to nie mógł być prawdziwy chłop.

— Ciociu kochana uspokój się, nie mogę ci wyjawić tajemnicy, która nie jest moją — odpowiedziała Celina — ale mogę ci poprzysiądz, że ten jeden lub nikt mieć będzie rękę moją, bo ma serce moje.

Panna Izabella załamała ręce.

— Jezu Chryste! na rany Pańskie! co ja słyszę! To wygląda jak romans francuski, to do niczego nie podobne, intryga, sukmana, w głowie mi się nie może pomieścić. I ty — Cesiu..

— Ciociu! nie pytaj o nic, a wierz mi, przerwała Celina — nie pytaj, bo mnie zgubisz, i nie posądzaj o złe, bom czysta i niewinna.

— Ale ojciec w więzieniu, a ty...

Cesia, wzdychając, oczy spuściła.

— Tak, w tym jest wina — rzekła — ale nie stało się z woli mojej. Nie mogę ci dziś odkryć tej tajemnicy, kiedyś się dowiesz o wszystkim i uniewinnisz mnie.

Panna Izabella umilkła, ale pierwszą modlitwę, którą odmówiła pod wrażeniem tego wypadku, była koronka do Przemienienia Pańskiego.

* * *

Nazajutrz o szarej wieczornej godzinie sprawnik Szuwała powróciwszy z obiadu, który dawali dla niego dobrzy koledzy, winszując mu Włodzimierza na szyję, położył się był spocząć. Wino szampańskie, które zbytnio lubił, zawsze go czyniło sennym. Wańka miał ogólne, wiekuiste, raz na zawsze sobie udzielone rozporządzenie, ażeby w czasie snu pańskiego nie dopuszczać nikogo.

Teraz jak zwykle w podobnych wypadkach siedział na czatach w przedpokoju i rozrywał nudy czytaniem jednej z tych książeczek drzeworytami przyozdobionych, które stanowią jedyną moskiewską literaturę oryginalną, zwaną króbkową, bo ją po kraju w łubianych króbkach kramarze roznoszą.

Wiadomo, że szacowne te dla ludu powiastki, z podań jego zaczerpnięte, nawet drukowanymi nie są, ale ksylografowanymi, to jest wyrzynanymi na drzewie, jak najrzadsze stare druki nieruchome. Cała klasa rzemieślników z prapradziadów zajmuje się nieforemnym tym rzezaniem drzeworytów i książeczek i odciskaniem ich na najtańszej bibule — jaką sobie przysposobić może. — Przez długi czas literatura ta, jakkolwiek lojalna bardzo, ale mogąca mieć wybryki niespodziane, uchodziła baczności cenzury, która jej nie kontrolowała, opatrzono się potem, że tam często mowa o carach i carewiczach, i że należy wejrzeć, jak się to tam dzieje. Poddano więc wszechmocnemu komitetowi i króbkową literaturę.

Wańka czytał właśnie o olbrzymie Obrze i o siedmiu carewiczach, którzy się z kolei wybierali przeciwko niemu, gdy wśród najbardziej zajmującego sylabizowania, otworzyły się drzwi z nieobyczajnym łoskotem, pozwalającym się domyślać rangi pułkownikowskiej, (gdyż każdy czyn (ranga) inaczej drzwi otwiera) — i ukazała się twarz Pratulca, zarumieniona — niewiadomo, od wódki mocnej, czy od ostrego wiatru, czy od mocnej wódki z wiatrem ostrym. Schrypły nieco głos spytał:

— Jest pan w domu?

— Jest, ale odpoczywa — rzekł cicho Wańka, przykładem swym ucząc gościa, aby szanował sen sprawiedliwego.

Odpoczywa! To nic!

Pratulec chciał wprost iść już, ale Wańka go powstrzymał, szeroką piersią broniąc drogiego spoczynku swego pana.

— Przepraszam jaśnie pana (właściwie po rusku wysoko urodzonego) ale kiedy nie można to niemożna.

— Kochanku, głupi jesteś — odpowiedział Pratulec. — Niemożna, jeśli kto przyjdzie z pustą sprawą, nie mając co robić, ale ja mam ważne dzieło.

— Ale pan mnie potem wybije!

— Gdyby i wybił — kiedy dzieło ważne! rządowe, carskie. A ja ci ręczę, że nic nie będzie — puszczaj.

Wańka między carem a sprawnikiem wahał się jeszcze, gdyż car był daleki, a sprawnik za drzwiami, gdy z drugiego pokoju dał się słyszeć rozespany głos chrapliwy Szuwały.

Stos diabłów zjadł! Wańka, kogo tam już licho niesie, żebym tylko zadrzemał.

— Mnie, mnie — zawołał odpychając sługę Pratulec — ale mylisz się, bo nie diabli niosą.

Przyjaciel wszedł bez ceremonii. Szuwała leżał jeszcze na kanapie, na poduszce skórzanej, i oczy zaspane przecierał.

— Wańka — zakrzyczał żywo nie witając — powiedz pannie Karolinie, żeby nam zrobiła ponczu... ale morskiego, jak to ona umie.

— No, no! ja do ciebie nie na poncz przyszedłem — ozwał się siadając przyjaciel — ja tu przybyłem z ważnym dziełem.

Szuwała ziewał jeszcze.

— Co... Co za ważne dzieło? Chcesz już kogoś z Olszowa obedrzeć? hę?

— Nie, zobaczysz — rzekł Pratulec — ale najprzód pogadajmy po ludzku, ręka rękę myje.

Sprawnik spojrzał.

— Jeśli mnie się uda tobie tego łajdaka Pawła Zeńczewskiego dać w ręce, co za tę sztukę?

Tak zagadnięty popatrzył niedowierzająco.

— Już go mnie tak dawali nieraz, ale ba! on dawno umknął stąd, musi być za granicą...

— A co mi dasz? — powtarzał Protulec.

— Co ja ci mam dać? za co?

— No, po sprawiedliwości, ty znowu dostaniesz albo krzyż, albo rangę, albo pieniądze, a cóż ja?

— Co ja ci mam dać? przedstawię cię do nagrody jak o denuncjanta. Ale to nie może być.

Protulec ręce schował w kieszenie.

— To swoją drogą co rząd zapłaci — rzekł — a od ciebie też ją muszę wziąć, nie może być inaczej. Ty wiesz, że ja jestem twoim przyjacielem, ale darmo nie dam. Mnie wszystko jedno, czy gdy ty weźmiesz sam, czy ucząstkowy asesor. Pojadę do asesora i weźmiemy go we dwóch, a on mi niezawodnie zapłaci.

— No, to bierz licho! gdzież on jest?

— Gdzie? mądryś! mów co dasz — rzekł śmiejąc się Pratulec — przyjaźń dobra rzecz, ale ani z pokłonu szyby nie uszyjesz, ani z pocałunków.

— Cóż ci mam dać? — żydzie ty! — zawołał sprawnik.

— Żydzie! mniejsza i o to, bośmy przyjaciele... Ależ przecie wziąłeś bułanego rysaka od policmajsta, żeby go nie gubić.

To ci się go chce mi odebrać?

— Nie — nie koniecznie, a mnie co po jednym rysaku.

— Nie dosyć ci tego! No, jak nie mam mówić, żeś żyd — wstydziłbyś się.

— Czego się mam wstydzić? ja ci daję daleko więcej, niż ty mi dać możesz.

— No mówże czego chcesz, a nie męcz już dłużej! — krzyknął niecierpliwiąc się Szuwała — mów, tyś już z namydloną rzeczą przybył.

— A pewnie — odparł spokojnie Pratulec. — Myślisz, że ja koło tego nie chodziłem, nie deptałem, nie namęczyłem się, tydzień już siedząc w Olszowie.

— A no! masz! to on w Olszowie, wezmę go i bez ciebie — rozśmiał się sprawnik.

— To bierz — zimno rzekł Pratulec, wstając z krzesła — dobrze, ja więcej nie powiem nic.

— E! ty! niedobry! — łagodniej ozwał się Szuwała, podając mu rękę — czy to my nie stare druhy. Na — ręka — dam co chcesz, jeśli zmogę.

— Ja nie chcę wiele, parę karych koni — pieniędzy nie żądam.

— Zmiłuj się, moje najlepsze.

— Albobym ich chciał, gdyby złe były! — zaśmiał się Pratulec, zacierając ręce — ho! ho! dobry interes i dobre konie.

— No — dam, dam — abym go wziął.

[ ]— Słowo?
— Słowo — ścisnęli sobie ręce.

Panna Karolina wychrzczona żydówka, rodem z Ołyki, wniosła uśmiechając się poncz na tacy. Była to gospodyni pułkownika, osoba żywa z oczkami czarnymi, wcale piękna, nadzwyczaj śmiała i ostatecznie zalotna, nie mówiąc więcej, bo nie można. W mieście na żart przezywano ją pułkownikową i sprawnikową, a ona serjo może spodziewała się, że nią kiedyś zostanie.

Wedle zwyczaju spodziewała się przywitania żarcikami, grzecznostkami, ale Szuwała kazał poncz postawić i pręciuchno się jej pozbył. Wyszła markotna, a gdyby była przeczuła, że kare konie którymi czasem jeździła — odebrać jej miano!

Szuwała drzwi zamknął.

— Mówże — natarczywie odezwał się do przyjaciela — ten niepoczciwy człowiek wiele mnie już krwi i potu kosztuje, niech się pocieszę, gdy na szubienicę pójdzie albo pod knuty! (Ciąg dalszy nastąpi)

Propaganda

na Polski Biały Krzyż.



Humanitarna organizacja Polskiego Białego Krzyża urządziła w różnych miastach naszego kraju zbiórkę dobrowolnych datków na swoje dobroczynne cele nietylko w czasie wojny ale i w czasie pokoju.

Chcąc jednak wzbudzić większą ofiarność w społeczeństwie urządzono piękne korowody, w których jechały udekorowane odpowiednimi emblematami samochody, z których dzieci rozrzucały ulotki wzywające społeczeństwo do ofiar.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy jeden z takich propagandowych samochodów, jadący przez ulice Warszawy, na którym znajduje się pięknie ubrana młodzież.

Nowe wieści o końcu świata.

Co do przyszłego losu ziemi naszej istniały dotychczas dwie naukowe wieści: według nich świat „umrze“ za kilka milionów lat śmiercią z powodu gorąca lub też śmiercią z powodu zimna. Śmierć z powodu zimna musi nastąpić bezwarunkowo dla tego, ponieważ ziemia wydziela nieustannie ciepło w zimną przestrzeń wszechświata o temperaturze poniżej 273 stopni, nie otrzymując z zewnątrz odpowiedniego wzbogacenia swojej energii cieplnej. Wprawdzie otrzymuje stale promieniowanie energii słonecznej, lecz ani słońce, ani liczne meteoryty, spadające na ziemię, nie chronią jej od powolnego lecz stanowczego zamrożenia. Podług tych teoryj świat będzie wyglądał podobnie jak wygląda dzisiaj księżyc przez lunety.

Ale również z księżycem łączy się wieść o śmierci z powodu gorąca. Planeta ziemi nie porusza się dokoła ziemi w regularnych kołach, lecz w spiralach, które będą coraz węższe. Pewnego dnia siła przyciągania ziemi wciągnie masyw księżyca tak daleko w swój tor, że księżyc spadnie na ziemię. Przy tym zderzeniu wyzwolą się niesłychane energie. Cała ziemia zamieni się w kulę ognistą, na której nie będzie mogło istnieć żadne żyjące stworzenie. Teoria ta posiada pewną odmianę, w tej formie, że zamiast rzekomo matematycznie obliczonego upadku księżyca na ziemię, ziemia zderzy się z innym ciałem niebieskim. — Zresztą pojawienie się na niebie nowej gwiazdy nie jest niczym innym, jak optycznym efektem katastrofy we wszechświecie, w czasie której dwie gwiazdy łączą się w nowe płonące ciało niebieskie.

Trzecia „teoria śmierci“ ziemi jest najnowszego pochodzenia. Według tej teorii ziemia „umrze“ wskutek zardzewienia lub mówiąc ściślej, wskutek procesu oksydacji (utlenienia). Znikanie pierwiastków z ziemi, nawet w drodze rozpadania się, nie jest do pomyślenia. Ta sama ilość żelaza czy sodu, która istniała w chwili powstania ziemi, pozostanie nadal po wszystkie czasy. Dotyczy to również tlenu, który jest zasadniczym elementem wszelkiego roślinnego i zwierzęcego życia. Wprawdzie istoty żyjące zużywają tlen, lecz inne wydzielają go, tak, że zawartość tlenu w atmosferze trwałaby stale, gdyby nie było procesu oksydacji.

Oksydacja jest chemicznym połączeniem jakiegoś pierwiastka z tlenem, najlepiej można ją obserwować na żelazie, które rdzewieje. Rdza nie zadawala się pokryciem powierzchni swoją warstwą, lecz wżera się coraz głębiej aż w końcu całe żelazo zamieni się w rdzę. Chemicznie tlen nie niszczy się przy tym wcale. Jest tylko połączony, to znaczy nie jest już w wolnym, gazowym stanie, w atmosferze. Skutkiem tego nie będzie mógł być zużywany przez istoty żyjące, które go potrzebują.

Ilość nieustannie na nowo łączonego tlenu, którego nie można już zastąpić świeżym tlenem, jest stosunkowo znikoma. Lecz te znikome ilości rosną w ciągu czasu do olbrzymich wartości. Jak dowodzi statystyka przemysłowa, w ciągu lat 1890 do 1923 40 procent wytwórczości metalowej świata uległo różnym procesom oksydacji. Możemy sobie wyobrazić, jak olbrzymie ilości gazu zostały w ten sposób uwięzione.

Oczywiście, że proces oksydacji nie odnosi się tylko do metali i innych elementów wytwórczości

przemysłowej, tylko da się najlepiej na nich zaobserwować. W ciągu milionów lat zmniejsza się w ten sposób coraz bardziej zapas wolnego tlenu w atmosferze, aż w końcu, według teorii śmierci wskutek zardzewienia, będzie tak mały, że roślinne, zwierzęce i ludzkie życie na ziemi będzie niemożliwe.

Rdza posiada czerwony kolor i tym faktem tłumaczy w swej teorii Amerykanin Henryk Norris Russel wygląd planety Marsa. Jak wykazała analiza spektralna, Mars posiada już tylko znikome ilości tlenu w swojej cienkiej warstwie atmosfery. Cóż więc łatwiejszego jak wytłumaczyć jego czerwony blask kończącym się obecnie procesem oksydacji, który zakończy się śmiercią wskutek zardzewienia? Wnętrze Marsa zawiera jednak olbrzymie ilości tlenu, które kiedyś były wolne. Jak stwierdziła nowoczesna wiedza, Mars nie posiada żadnego życia, któreby mogło się równać życiu na naszej ziemi. Dawniej musiało być inaczej, tak długo, aż tlen wciągnięty został i związany przez inne elementy.

Śmierć wskutek zardzewienia jest więc śmiercią wskutek uduszenia wszelkich istot żyjących. — Pocieszające jest to, że śmierć wskutek uduszenia nie może nastąpić nagle, lecz przedstawia proces, trwający miliony lat. A drugą pocieszającą rzeczą jest, że może w ciągu tych milionów lat ludzkość potrafi przekształcić swój los na ziemi i uwalniać tlen jakimś wynalezionym sposobem od połączeń z innymi elementami.

Dziwy zwierzyńca warszawskiego.

Warszawskim zwierzyńcem zainteresowali się już uczeni z zagranicy a specjalnie dyrektorzy podobnych zakładów. Przyczyną tego była między innymi niezwykła, jak na warunki niewoli, płodność zwierząt z ciepłych krajów, czasem nawet takich, które się wogóle w zamknięciu nie mnożą. Do najsensacyjniejszych tego rodzaju wydarzeń, o którym pisały gazety całego świata, należały narodziny w ubiegłym roku słoniczki. Tuzinką Syrenką nazwano małe włochate stworzonko z cieniutką trąbką. Imię Syrenka, bo Syrenę ma w herbie swym miasto Warszawa, a Tuzinka ponieważ jest to dwunasty dopiero słoń, jaki urodził się w zwierzyńcu na świecie, od czasu jak ludzie zaczęli zakładać zwierzyńce, by móc z bliska obserwować życie i zwyczaje zwierząt. Nawet będące w niewoli u maharadżów indyjskich, ale korzystające z zupełnej niemal swobody słonie bardzo rzadko miewają młode. Toteż dla dyrektorów zwierzyńców europejskich była to sensacja nielada.



Piękne okazy lwów w warszawskim zwierzyńcu.

Do mniej głośnych lecz za to rzadszych może zdarzeń należy urodzenie się w warszawskim zwierzyńcu rysia. Jest to bodaj jedyny w świecie wypadek. Znakomicie mnożą się lwy, których w ciągu dziesięciu lat urodziło się 67. Lwy przeważnie wymienia się z innymi zwierzyńcami na inne zwierzęta, których warszawskiemu zwierzyńcowi brakuje.— Poza tym ze zwierząt trudnych do utrzymania w zamknięciu mamy przychówek dwie czarne pantery, cztery żebry, trzy wielbłądy, 12 niedźwiedzi, 8 lamy, 3 ocelotów, 5 lampartów, 7 pum amerykańskich i wreszcie jelenie indyjskie, jeden mandżurski tak zw. jeleń Dybowskiego, gdyż odkrył go i wyodrębnił znakomity zoolog polski prof. Benedykt Dybowski, 8 pekari amerykańskich, 6 jeżozwierzy, 5 szopów, lisy srebrne, krzyżaki, małpiątka, małpy, hieny, psy Dingo, nutrie i najrozmaitsze ptactwo. Tę wielką płodność mają zwierzęta do zawdzięczenia metodzie dyrektora ogrodu, stosowanej na wielką skalę w warszawskim zwierzyńcu. Metoda ta polega na tym, że zwierzętom mięsożernym daje się poza mięsem również pokarm roślinny, a roślinożerczym mięso w proszku. Dyrektor zwierzyńca pragnie dowieść, że nie ma zwierząt tylko roślinożernych i tylko mięsożernych, ale że wszystkie zwierzęta odżywiają się różnorodnie z pewną przewagą takiego lub innego pokarmu.

I oto teza ta została przez eksperymenty dowiedziona. Zwierzę może nawet bardzo ładnie i zdrowo wyglądać — mówi dyrektor zwierzyńca, — ale dowodem jego zupełnego i prawdziwego zdrowia jest dopiero zdolność rozpłodcza. I nasz system odżywiania przyczynia się do tego niewątpliwie w stopniu bardzo znacznym.

Innym eksperymentem stosowanym na szeroką skalę są próby aklimatyzacji mieszkańców ogrodu. Nawet egzotyczne zwierzęta, pochodzące z najbardziej gorących, podzwrotnikowych krajów są zimą wypuszczane na powietrze i doskonale się czują na mrozie, gdy dotychczasowe metody nakazywały trzymanie ich w specjalnie ogrzewanych pomieszczeniach. Zwierzęta warszawskie spędzają zimę na tak zwanych wybiegach (otwartych przestrzeniach, oddzielonych od publiczności rowem) gdzie mają mieszkania, które mogą opuszczać kiedy chcą. Obecnie ogół ten liczy 1.300 okazów (w ostatnim roku przybyło ich 300) reprezentujących 150 gatunków ssaków, 230 gatunków ptaków i 10 gatunków gadów. Wśród tego wspaniały łoś, zwierzę, które zaledwie trzy inne ogrody potrafiły wychować w niewoli. Zwierzyniec

warszawski jest pod względem obszaru największy w Europie, większy o 1/3 od zwierzyńca słynnego sprzedawcy dzikich zwierząt Hagenbecka, a trzykrotnie od ogrodu berlińskiego. W odpowiednim stosunku wielkości są budowane wybiegi dla zwierząt. Wybiegi, gdyż idzie o to, by dać egzotycznym gościom jak największe złudzenie swobody. Wspaniały wybieg mają więc lwy, olbrzymi plac do zabaw słonie, piękny basen foki, oraz lwy i niedźwiedzie morskie podobnie hipopotamy. Ogród zabudowany jest w ten sposób, że każda część świata ma w nim oddzielny terem i tworzy pewną całość. Jest to zasada tak zwanego podziału geograficznego.

Ogród warszawski jest młody, najmłodszy wśród ogrodów europejskich, ale rozwija się tak pomyślnie, że już w niedługim czasie będzie mógł dorównać ilością zwierząt i wartością inwentarza największym ogrodom tego rodzaju w Europie.



MACIEK BZDURA GADA:

Grześ, co to na samym koniusku wsi ma chałpe, jest se okrutecnie dziwacnym cłekiem. Pałę ma jak ten maluśki pędrak, co sie to dopiro ulągnie, a najbardzi wtedy nie wi o sobie jak se dobrze gorzałecki podpije.

Jednego wiecora przefolował se chłopina na dobre, bo az štyry kwaterecki gorzałecki se wypił, bez co cuł ze mu sie pała zawraco.

Sedł se drógą nie bardzo prościuśko i całkiem se zabacył gdzie sie uchlał. Pamiętał jeno, że po ostatniej kwaterce zrobiło mu się jakosik kiepsko na wnątrzu i wylazł na pole, coby sie chociaz trosecke otrzeźwić.

I sedł se markotny a bacył, coby prościuśko na gicalach sie trzymał. Az naraz posłysał za sobą wołanie:

— Grzesiu, Grzesiu!

Obejźrał sie i przetarł ocy. Stała przed nim Baśka od Pęcaka, co to sie mu jesce łońskiego roku zmarło. Jesce przed dwoma rokami Grześ sie w Baśce łozmiłował i piekne z nią przeżył kwilecki, bo i Baśka tez go okrutecnie miłowała, no bo gdziezby baba nie miłowała chłopa skoro do tego łokazyja sie trafia. A po tem sie łoześli i bez dwa roki sie nie miłowali.

— Basiu, kochana, jedyna! — pada Grześ.

I obłapili sie za syje.

— Pamiętas, jak nam było dobrze ze sobą? — przypomniał Grześ kiedy sie juz uściskali.

— Tak, tak! — pada Baśka — kiej się juz skońcyło, a wszyćko bez ciebie...

— Basiecko! Miłowałem cie bardzo i teroz cie tez miłuję. Tylko ciebie!

Baśka zasumowała sie, pokiwała głową i pada:

— Wtedy gadałeś to samo, a nie wierny byłeś.

Grześ rępsnął sie z całych sił pięścią w bańdzioch i pada:

— Niech mnie na ziemię ciśnie, jak ja ci jesce kiej nie bede wierny. Skońcyłem juz ze wszyćkimi babami! Moja złociuśko! Wprowadź sie znowu do mojego serdecka!

Baśka uśmichnyła sie trosecke i pada:

— Cheba dopiro za jakie pół roka.

— Dlacego? — pyta sie Grześ.

— Ano zeby sie twoje serdecko miało cas przewietrzyć, bo tyle w niem było róźnych kobit — pada Baśka.

A Grześ drugi raz walnął sie pięścią w bańdzioch i pada:

— Basiu moja! Jak mi na imię Grześ, tak ci mówię scyrą prawdę, ze na zadną babę więcej nawet nie pojźrę! Bede ci juz okrutecnie wierny, jeno wróć sie do mnie.

Ocy Baścyne zaświciły się, kieby kotowi ślipia na spyrke. Ckliwo ji sie zrobiło wele serdecka, bo to jak kuzda baba, kiej sie ji słóweckami przypodchlibi lgnie do chłopa kieby niedźwidź do miodu.

— Prawdę gadas? — pyta sie Baśka — Tylko mnie bedzies miłował?

— A juści! zaklinał sie Grześ. — Wróć do mnie, moja Basiu!

I Baśka zgodziła sie wrócić.

Ukontentowani oboje, przytuleni do siebie, pośli do chałpy Grzesia.

— Nic sie tu nie zmieniło — pada Baśka, jak wlazła do chałpy. Ale jak juz miała dźwirze otwirać, tak sie go jesce pytała:

— Grzesiu! Cy na pewno mnie ino bedzies miłował i zawse?

— Moja złociuśko! Zawse!

Grześ otworzył dźwirze, przepuścił do izby Baśke, zaświcił światełecko i naraz Baśka jakby zamarła z wielgaśnego łozeźlenia...

Na wyrku Grzesia spała kwardo jakasik baba.

— A chorobo! — rycała Baśka. — Zeby cie wszyćkie wciurności, cyganie jeden! Tyle wartają twoje przysięgi!

Grześ przetarł ocy, podrapał sie po łebie i pada:

— A zeby cie siarcyste!... Teraz se przypominam gdzie ja piłem! Przecie to były moje poprawiny! I na śmierś se zabacyłem, ze sie wcora w sąsiedni wsi ozeniłem, i ze tu śpi moja rodzono baba.

Baśka cemducbu od Grzesia pochybała i chociaz przy tem jak se oboje w izbie gadali nikogo nie było coby słysał, to i tak, — jak to ludziska gadają, ze ściany mają usy, — ludziska sie o tem dowiedzieli, a najpirsy to ja i o tem tez w „Roli“ gadam.

Pieśń o wiośnie.

Wzejdzie ciepłym natchnieniem na rozmokłe pola,
Od Tatr wiatru halnego swym wiewem napędzi,
Zmieni szatę spleśniałą ma ugorna rola
I sad zaśnie w swej bieli, ni w puchu łabędzim...

Drzewa w zieleń wyprężą ku słońcu swe pąki,
Kasztan upstrzy koronę w białoróże-świece,
Kwietnym pledem okryją się pola i łąki,
A skowronek z swym hymnem pod niebo uleci..

Wieczór fletem zadzwoni ligawek pastuszych,
Noce rosą upojne bzy wonią upieszczą...
Szpaki w sadach jazgotem chłopski smutek zgłuszą
I wiosnę biednym ludziom radośnie rozwieszczą...

Słońce śmiechem wiośnianym rozparska promienie
Na las smołą rozpachły, na ziemię radosną,
Z chałup życie wytryśnie, szarych ludzi cienie,
Wyjdą śpiewać pieśń wielką: Żyj nam Droga Wiosno!

Wojciech Czarnota.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Archipelag Sundajski.

Na archipelag Sundajski składa się wiele wysp znajdujących się między morzem Chińskim a oceanem Indyjskim. Ważniejsze z nich są: Sumatra, Jawa, Borneo, Celebes, Bali, Lombok, Sambawa.



Bogatsi kupcy malajscy z archipelagu Sundajskiego.

Krajowcy archipelagu Sundajskiego, będącego kolonią holenderską, odznaczają się przedziwnymi obyczajami. U niektórych plemion spotyka się znaczną ilość mężczyzn, pędzących życie w przebraniu kobiecym. Są to osobniki nie życzące sobie zawierać związków małżeńskich. Otacza ich ogólny szacunek i posłuch.— Do nich się zwracają o radę w zawiłych sprawach i żadna uroczystość rodzinna bez nich się nie obędzie. Po za przypisywanym im dobrotliwym wpływem odznaczają się oni również talentami towarzyskimi i najczęściej potrafią opowieściami, śpiewem i tańcem zabawiać zebranych.

Inne plemiona malują sobie zęby na czarno. Zabieg ten wymaga uprzedniego spiłowania cieniutkiej warstewki emalii, potem smaruje się uzębienie mieszaniną z soku cytrynowego, utartych specjalnych orzechów palmowych i tytoniu do żucia, która nadaje trwałą, piękną czerń.

Tubylcy twierdzą, że pies ma zęby białe, a człowiek nie jest psem i dlatego powinien sobie zęby farbować na czarno.

Wierzenie w złe, szkodliwe i złośliwe duchy jest tak głęboko zakorzenione od całych tysiącleci, że nawet nawrócenie na chrześcijaństwo przez misjonarzy i chodzenie do kościoła nie zdołało tego z głębiny malajskich serc wykorzenić.

Toteż praktykowane są wręcz nieprawdopodobne zabobony, mające na celu odpędzenie demonów. Próbuje się ich nietylko odstraszyć, ale w sposób wielce naiwny i oszukać.

Na przykład przez dłuższy czas starać się należy ukrywać nowonarodzone dzieci, a potem bardzo ma być skuteczne nadawanie niemowlętom płci żeńskiej imion męskich, a chłopcom kobiecych, oraz ubierać chłopców jak dziewczynki. Ale nie tylko do tak niewinnych praktyk uciekają się rodzice, by ochronić swe dzieci przed złymi duchami, Stosują różne niebezpieczne dla zdrowia zwyczaje. Do tych należy obrzezanie, dokonywane bez najelementarniejszych zasad higieny.

Holendrzy musieli za pomocą najsurowszych kar tępić panujący jeszcze przed ćwierć wiekiem na wyspie Bali stary hinduski obyczaj palenia wdów żywcem na stosie.

Do dziś na Jawie po śmierci męża pozostała żona musi przez parę dni trzymać w ustach koniec rurki, której drugi koniec umieszcza się w ustach zmarłego, a to aby małżonka uczuła tchnienie na wypadek, gdyby nieboszczyk ożył.

Kobiety stanowią tu płeć silną. Odwieczny sposób noszenia ciężarów na głowie nadaje ich postaciom linię wybitnie prostą i giętką zarazem.

Dziewice zdobią sobie uszy zwiniętymi cienko liśćmi lotosu. Po wyjściu zamąż zastępują tę oryginalną ozdobę ciężkimi, grubymi na palec, złotymi obręczami. Innych klejnotów metalowych nie noszą.

Kobiety, a nie mężczyźni, wybierają sobie współmałżonka. Przewadze, jaką na archipelagu Sundajskim posiadają kobiety, przypisać należy obyczaj, nie dopuszczający, aby mężczyzna wcześniej jak w dwie godziny później usiadł na miejscu, na którym siedziała poprzednio kobieta.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Podzwrotnikowa roślinność.

Wojna chińsko-japońska.

W ubiegłym tygodniu w okolicach chińskiego miasta Suczou stoczoną została wielka bitwa, w której wojska chińskie zostały pobite.

Donoszą, że wojska japońskie, ścigające po zdobyciu Suczou Chińczyków, okrążają liczącą około 100 tysięcy żołnierzy armię chińską w pobliżu Czulan w prowincji Kiangsu.

Pod datą 20 bm. Agencja „Domei" komunikuje, że miasto Suczou zostało całkowicie zajęte przez Japończyków w ubiegły czwartek.

Wojska chińskie osaczone w obszarze Suczou cofają się w nieładzie w kierunku południowym i południowo wschodnim. Ponad 100 tysięcy wojsk chińskich jest całkowicie otoczone.

Poważne siły chińskie znajdujące się w pobliżu Kweiteh atakowały wojska japońskie, zostały jednak odparte.



Japońskie działo przeciwlotnicze w akcji bojowej pod miastem Langtsehu

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

— Nie mów tak pani, bo słyszałem iż pewien młody gentleman został za podobną obojętność srodze ukaranym; na odludnym jakimś wybrzeżu niedźwiedzie rozszarpały go w kawałki.

— Nie rozumiem, doprawdy, dlaczego przemawiasz pan do mnie zawsze jak do dziecka. Jest to niegrzecznie, niedelikatnie z pana strony.

— Janino!

— Tak, Matyldo. Gdyby pan Orme postępował z tobą w ten sposób, powiedz, czyżbyś nie to samo o nim pomyślała?

— Nie czekając wyroku, pozwól mi pani wytłumaczyć się najprzód samemu — powiedział poważnie. — Przykro mi bardzo, żem się pani wydał szorstkim i niegrzecznym, miss Raymond. Lecz upewniam panią, że stało się to bez najmniejszej złej woli z mej strony.

— Nie przeczę panu, bo może w tym wiele własnej mojej winy. Lecz doprawdy, nie jestem tak dalece ograniczoną, jak się to panu zdaje. Mniemam iż zrozumiałabym daleko lepiej każdą uwagę pana, gdybyś mi ją w inny sposób zechciał wypowiadać.

Ukłonił się w milczeniu, a zwróciwszy się do Matyldy, z zajęciem oddał się dalszej z nią rozmowie.

Wkrótce, jak to było życzeniem Matyldy, znaleźli się wśród grona gości, gdzie piękna miss Poynder, dopomagając Jerzemu w roli gospodarza, z niewysłowionym wdziękiem obdarowywała uśmiechem i grzecznymi słówkami to jednych, to drugich, pokazując tym, jaka to z niej będzie na przyszłość wzorowa pani rozległych posiadłości Grange.

Janina usiadła tymczasem nieopodal towarzystwa, a wkrótce Ludwik zbliżył się do niej, aby choć w części wynagrodzić jej uprzednie swe zaniedbanie.

— Jest zamiar, jak słyszałem, aby młodzież po zachodzie słońca potańczyła trochę: pamiętaj więc, Janino, że walc do mnie należy.

Nie mam chęci do zabawy dzisiaj i proszę cię, Ludwiku, nie pytaj mnie o przyczynę.

— Co za niedorzeczność, Janino! Wszystko to są grymasiki, które po pierwszym walcu, zaręczam ci przejdą natychmiast. Pójdźmy więc.

— Nie, nie! W żaden sposób nie mogłabym teraz — byłoby-to samo, co tańczyć na pogrzebie!

— Co to ma znaczyć? Czy ci się co złego zdarzyło? — pytał, a czarne jego źrenice przenikały na wskróś łagodne, ciemne jej oczy.

Pod siłą jego wejrzenia opuściła powieki i odwróciła płonącą twarzyczkę, lecz usta jej zacisnęły się silnym postanowieniem milczenia.

— Pójdź przynajmniej zjeść cośkolwiek, Janino. Wyglądasz znużona i dziwnie jakoś nieswoja. Lecz najbardziej nawet romantyczne panny nie mogą przecie żyć samym tylko powietrzem. Zaręczam, że gdy zjesz kawałek kurczęcia i wypijesz trochę szampana, świat i życie przedstawią ci się zupełnie w innych kolorach.

Podniosła się, aby mu towarzyszyć. Wolała raczej wszystko, niż słuchać napomnień. W drodze do namiotu spotkała Annę Lawrence, z eskortą jej wielbicieli.

— Gdzie się to ty, dzieciaku, tak kryłaś przez dzień cały? — zawołała wesoło. — Czy widziałaś się z Edwardem, Janino? Pan Tarleton mówił mi, że widział go odjeżdżającego do domu; ale to nie może być chyba w żaden sposób. Czy nie z tobą przebywał on, moja droga?

Spuszczone Janiny oczy, mieniące się kolory jej twarzy i nerwowo wyszeptane „tak", dały Annie wskazówkę prawdy, a Ludwikowi wyjaśniły powód tajemniczego jej milczenia.

— Odmówiła Edwardowi — błysła mu nagle myśl tryumfująca. — Sprawa więc moja z dziewczyną jest w zupełnym porządku!

Ona przecież odmówić mu nie mogła — myślała oburzona siostrzyczka. Nie może być tak dalece ograniczoną! Doprawdy, gdyby tego dobrego, najpoczciwszego w świecie chłopca nie pokochała szczerze, dałoby to mnie o niej bardzo niekorzystne wyobrażenie.

W serdecznym swym przywiązaniu do brata, Anna Lawrence znalazła się niesprawiedliwie względem swej przyjaciółki. Pożegnała ją chłodnym skinieniem głowy.

Janina jednak nie była w usposobieniu urażania się jej gniewem. Czuła się tylko głęboko zasmuconą.

Ludwik zato odzyskał natychmiast wyborny swój humor. Nie było już potrzeby przyspieszania zaręczyn. Mógł jeszcze cieszyć się czas jakiś swobodnym kawalerskim życiem. Myśl ta uczyniła go tak przyjemnym towarzyszem Janiny, że dziewczyna poczuła się mimo woli rozweseloną. Postanowienia jednak swego, co do nie tańczenia, nie zmieniła.

W salonie, gdzie tańczono, siedziała głęboko zasunięta we framugę okna, pragnąc aby ten dzień skończył się jaknajprędzej. Bała się teraz oddalić od reszty towarzystwa, a gwar i muzyka nie mogły jej zabawić.

Czym się to działo, że tak się różniła od innych dziewcząt? Dlaczego nie mogła pokochać Edwarda Lawrence? Był on dobry, miły i bardzo przystojny. Zanim się jej oświadczył, lubiła go nawet szczerze; lecz w chwili, gdy mówił o swej miłości, uczuła naraz, jak gdyby serce jej kamieniało.

— Co się z tobą dzieje, Janino? Przez cały dzień nie mogłam cię nigdzie dopatrzyć — mówiła pani Poynder, klepiąc ją po ramieniu. — Spodziewam się, że Ludwik pomyślał o tym, abyś miała chłodnik i cośkolwiek do zjedzenia.

— Dziękuję cioci, zaopatrzył mnie w ogromne stosy wszystkich tych rzeczy. Ludwik, bo jest zawsze tak dobry!

— Czyż oprócz dobroci, Ludwik nie ma dla ciebie żadnego żywszego uczucia, Janino?

— Owszem, ciociu, i ja też mu się odwzajemniam. Nikt dla mnie od Ludwika nie jest milszym.

— Doprawdy? — I żartobliwie poklepała dziewczynę po twarzy.

— Tak, żaden z panów... oprócz tatki, rozumie się... Drogi ojczulek! Czy on do ciebie podobny, ciociu Mario, blondyn, wysoki?

— Nie, kochanko, brunet i niski.

— Brunet! — zawołała z minką zawiedzioną. — Wyobrażałam sobie zawsze, że jest wysoki, blondyn, o niebieskich oczach... mężnej, wspaniałej postaci.

— Gdyby w rzeczywistości był takim, jak go sobie przedstawiasz, to córka jego nie miałaby najmniejszego podobieństwa ze swoim ojcem — odpowiedziała nieco złośliwie.

— Tak... oprócz chyba jednego wzrostu. — A po chwili milczenia, dodała: — Czyś znała moją matkę, ciociu Mario?

— Nie — była lakoniczna odpowiedź. — Ale widzę, że wszyscy zabierają się już do powrotu, a po dniu tak męczącym, miss Orme bardzo temu musi być rada. — Czy nie widziałaś gdzie przypadkiem Matyldy?

— Niedawno widziałam pana Orme, idącego z nią w stronę lasku.

— Czy nie zechcesz ich odszukać, kochanko? Powiedz Matyldzie, że kazałam, aby konie gotowe były na dziewiątą.

Janina pobiegła szybko, aby wykonać otrzymane zlecenie. Pani Poynder obejrzała się tymczasem za synem i spostrzegła go wkrótce, jak po skończonym walcu wychodził ze swą tancerką z namiotu, podał jej krzesło i pochylony nad nią, z miną nadskakującego kochanka, szeptał jej coś na uszko. Roztrzepanie Ludwika było rzeczywiście oburzające. Wiedział przecie, iż takie postępowanie mogło go zgubić w oczach kuzynki.

— Ludwiku! — zawołała ostrym nieco głosem matka — trzeba abyś dowiedział się o karetę. Sądzę, iż powinna już czekać. Za powrotem zastaniesz nas tu wszystkich.

Dobrze, mamo!

Pomimo to jednak musiała jeszcze czekać cierpliwie, zanim dopowiedział do końca swą gawędę śmiejącej się dziewczynie.

— Mówiłaś, mamo, żeś gotowa do drogi — zapytał, zwracając się nakoniec w stronę pani Poynder. A gdzież reszta naszego towarzystwa? Na co się zdało moje dowiadywanie się o karetę, skoro nie ma tu nikogo.

— Janina poszła po twoją siostrę — odpowiedziała, a potem dodała z trwogą: — Jakże jesteś lekkomyślnym! Gdyby Janina tu była...

— Z Janiną wszystko już jaknajlepiej.

— Czy jesteście po słowie? — zapytała z żywością.

— Nie... niezupełnie; lecz mam już do tego drogę utorowaną. Odmówiła Lawrence'owi.

Pani Poynder odetchnęła swobodniej.

— Ale czy sądzisz, że teraz możesz już być zupełnie bezpiecznym, mój chłopcze? Ktoś inny przecie...

— Nie ma o to obawy. Nie wszyscy mężczyźni tak znowu się kwapią, jak Edward... a oprócz tego pochlebiam sobie, iż przy mnie żaden z nich nie spodoba się Janinie.

ROZDZIAŁ VIII.

Na skraju szczęścia.

— Najdroższa Matyldo, nie mogę ci pozwolić odjechać, zanim się dowiem...

Dar dla armii.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy defiladę szwadronu pułku szwoleżerów w Warszawie z czterema ciężkimi karabinami maszynowymi z taczankami, ufundowanymi przez radę, zarząd, urzędników i robotników warszawskiego browaru Haberbusch i Schiele.

Dzięki ofiarności na cele obrony narodowej, armia polska niewątpliwie zasili się jeszcze wydatniej tymi tak niezbędnymi przedmiotami wojennymi, przez co powiększy się nasz narodowy arsenał, jak również i bezpieczeństwo granicy naszego kraju.



— Matyldo! ciocia Maria przysyła mnie tutaj, abym ci powiedziała, że kareta czeka — odezwała się Janina, stając nagle wśród drzew, w smudze księżycowego światła.

Nerwy Matyldy przez cały ten dzień w niesłychanym były naprężeniu, a teraz, gdy Jerzy Orme odprowadził ją na stronę, zamierzając po raz trzeci wypowiedzieć to, za czym serce jej od tak dawna tęskniło — ujrzała białą tę postać, wychylającą się z cieniów, aby odroczyć. — Bóg wie na jak długo, chwilę, w której widziała się na skraju już szczęścia.

Z okrzykiem trwogi cofnęła się wstecz, a pośliznąwszy się na wilgotnej murawie, upadła, zanim Jerzy miał czas ją podtrzymać.

— Matyldo! — wołali oboje, pochylając się nad nią z trwożnie wytężonym wzrokiem i wyciągniętymi jak do ratunku dłońmi.

Dziewczyna leżała nieruchomie, wśród bezładnego chaosu koronek i muślinów, z twarzą marmurowobladą.

— Zemdlała, panie Orme!... Czy nie pobędziesz pan tutaj przy niej, zanim przyniosę trzeźwiące sole?

— Dobrze, spiesz się pani tylko.

Janina odeszła szybko, a Jerzy Orme pochylił się z czułością nad tą bez czucia rozciągniętą postacią, wymawiając słowa, za które Matylda, gdyby mogła je słyszeć, oddałaby duszę swoją.

Był silnie wzruszony. W głębi jego natury spoczywała czułość, która, biorąc miarę z jej siły, była więcej niż niewieścią.

Szepcząc słowa miłości, starał się ją podnieść, lecz cichy jęk Matyldy go powstrzymał. Przerażony, zaniechał dalszych usiłowań. Ukląkł przy niej i podłożył dłoń pod jej głowę. Nie mógł znieść tego widoku, aby na wilgotnej spoczywała ziemi i z niecierpliwością oczekiwał pomocy.

Janina biegła szybko w stronę namiotów, układając sobie w głowie, jak w tym razie postąpić. Ciotki nie należało trwożyć, a nawet najlepiej nie mówić nic nikomu, prócz tym, którzy koniecznie będą tam potrzebni.

Kuzyna Ludwika i doktora udało się jej natychmiast odszukać, gdyż ten ostatni, wraz z żoną znajdował się w liczbie zaproszonych.

Doktór Travers, po zbadaniu pulsu począł przyglądać się bacznie jej położeniu.

— Bądźcie panowie łaskawi podnieść ją trochę — zawołał — żebym mógł z pod niej wydobyć podgiętą nogę. — Dobrze, młoda moja panno — zachęcał Janinę, gdy ta leciuchno zwilżała skronie kuzynki.

Jerzy z Ludwikiem unieśli zemdloną, doktór Travers ostrożnie wyprostował zgiętą nogę, a Janina w milczeniu ciągnęła dalej swą czynność.

— O, zostawcie mnie! moja noga! — jęknęła Matylda.

— Wiem już o co chodzi... Obawiam się iż będzie to wywichnięcie kostki — szepnął lekarz. Czy zechcesz pani iść naprzód i przygotować wszystko w domu na nasze przyjęcie? — zapytał, zwracając się z życzliwym skinieniem do Janiny.

Doktór Travers spostrzegł w niej od razu potrzebne w takich wypadkach przymioty: milczenie, szybkość, zręczność i panowanie nad sobą.

Janina pobiegła natychmiast i zastała miss Orme w salonie, przyjmującą od swych gości setne dwudzieste zapewnienie, iż zabawa ta była jedną z najprzyjemniejszych w Grange. Janina wsunęła się cichutko po za nią i dotknęła ramienia starej panny.

— Miss Orme, kuzynka moja Matylda czuje się niedobrze i położyć się potrzebuje.

— Matylda słaba? To ze zmęczenia zapewne. Naturalnie, niech się uważa tutaj jak u siebie w domu. Wezwij do niej własną moją pokojówkę — pannę Ford.

Mała gromadka zbliżała się do domu ze swym ciężarem, skierowała ją zaraz do przygotowanego dla chorej pokoju. Matyldę złożono ostrożnie na łóżku, po czym doktór Travers, usunąwszy wszystkich, z wyjątkiem Janiny i panny Ford, wziął się do zbadania stanu chorej.

— Wywichnięcie kostki, w połączeniu z ogólnym rozstrojem — zawyrokował, po obejrzeniu nogi.

Janina udała się do ciotki i do miss Orme.

Obie te panie zostawały jeszcze pod pierwszym wrażeniem wiadomości o wypadku Matyldy na łące. W kilku słowach wyjaśniła im całą prawdę, lecz dokonała tego tak spokojnie i naturalnie, iż mniej je zaniepokoiła, niż uprzednie niejasne pogłoski.

— Wszystko już jest załatwione, kochana cioteczko. Miss Orme była tak dobra, iż pozwoliła mi otoczyć Matyldę jaknajwiększym staraniem. Doktór Travers prosił mię, abym powiedziała cioci, że nie powinnaś się trwożyć, gdyż cierpienia chorej łatwo dadzą się usunąć,

— Powiedz mi, jak się to przytrafiło? — pytała pani Poynder.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mussolini

na okręcie włoskim „Littorio“.

Włoski dyktator Mussolini jest bardzo ruchliwy. Bierze on udział w najrozmaitszych uroczystościach wojskowych jak i prywatnych.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy Mussoliniego przechodzącego przed frontem palaczy i mechaników włoskiego okrętu „Littorio“.

Cały ten oddział palaczy i mechaników wzniósł prawe ręce do góry na przywitanie Mussoliniego, bowiem takie jest pozdrowienie faszystowskie.

Nawiasem mówiąc, Mussolini dla Włochów jest mężem opatrznościowym, bowiem dzisiejszy rozkwit Włoch tylko jemu przypisać należy.





Poradnik gospodarczy.

Ze słonecznika można mieć paszę.

Uprawa słonecznika na paszę dla inwentarza znajduje coraz większe zastosowanie. Rolnicy przekonali się, że słonecznik daje znaczne ilości zieleniny, a jako pasza pobudza mleczność u krów.

Uprawa słonecznika jest podobna jak pod rośliny okopowe, a więc ziemniaki, buraki, czy kukurydzę. Na wiosnę, należy tylko pole spulchnić kultywatorem lub zbronować. Orka powinna była być wykonana w jesieni do pełnej głębokości. Glinki piaszczyste i piaski gliniaste jako ziemie średnio-zwięzłe dobrze się nadają pod słonecznik. Dobrze jest przeznaczyć pole pod słonecznik nachylone ku południowej stronie, ponieważ potrzebuje on do swego wzrostu dużo światła i ciepła słonecznego.

W płodozmianie może słonecznik przychodzić nawet po zbożach ozimych i po innych roślinach, po sobie tylko nie powinien przychodzić, bo wyczerpuje glebę. Nawożenie może być obfite. Obornik może być dany i na wiosnę. Gnojenie trzeba uzupełnić nawożeniem pomocniczym. Prócz obornika należy dać pod słonecznik na 3—4 dni przed wysiewem czy sadzeniem nasienia w stosunku na hektar około 200 kg. azotniaku, 100 kg. supertomasyny i około 300 kg. soli potasowej. Jeśli nie dano obornika, to stosujemy około 300 kg. supertomasyny azotniakowanej, oraz 400 kg. soli potasowej, a pogłównie, najlepiej wtedy, kiedy słonecznik odrośnie na 10 cm. od 120—150 kg. saletrzaku lub saletry wapniowej przed gracowaniem. Nawożenie znacznie podnosi wysokość i rozrost łodyg.

Siew słonecznika wykonuje się w rzędy odległe co 50 cm. — w rzędzie co 15—20 cm. ziarnko od ziarnka.

Po zasianiu rośnie słonecznik bardzo szybko. Zanim jednak zakryje ziemię, motyczymy między rzędami jeden lub dwa razy. Na zieloną paszę trzeba kosić przed ukazaniem się pierwszych kwiatów. Jest on wtedy miękki, daje się kosić, a krowy dobrze go jedzą. Lubią go specjalnie owce i kozy. Słonecznik nie spasiony w okresie połowy kwitnięcia należy zakisić, tnąc łodygi na długą sieczkę.

Instr. roln. A. Mayer.

Poradnik lekarski.

Kamienie żółciowe.

Kiedy po ataku kamieni żółciowych, czy też po odpowiedniej w tym kierunku racji odchodzi kilka kamieni, zdaje się nie jednemu choremu, że jest wyleczony zupełnie. Niestety tak nie jest w rzeczywistości. Kamienie żółciowe nie są bowiem przyczyną choroby, lecz skutkami zachorzenia wątroby, czy przewodów żółciowych. Procesy zapalne, spowodowane zarazkiem chorobotwórczym w kiszce, stany zapalne w wątrobie, przeszkody w przewodach żółciowych, czy też swoiste stany kurczowe w różnych częściach w budowie anatomicznej mogą osobno czy razem wywołać podrażnienie, które powoduje przeszkody w oddzielaniu się kamieni żółciowych. I wydzielanie kamienia ulega zmianie. Przy małych, kosmykowatych tworach grupują się różne sole, i z tych pierwiastków tworzy się kamień, czy wielka ilość kamieni.

Jeżeli katar wyleczono i kamienie pozostają w pęcherzu żółciowym, to nie odczuwa się żadnych dolegliwości i nie wie się zupełnie o istnieniu kamieni. jeżeli jednak kilka z nich dostanie się do wąskich przewodów pęcherza żółciowego czy wątroby, wówczas powtarzają się stany kurczowe i dochodzi do ataku kamieni żółciowych Bóle te ustają dopiero wówczas, kiedy uwięziony kamień przesunąwszy się przez kanał dostał się do kiszki. Podczas tej bolesnej wędrówki, mogą nastąpić różne komplikacje które stan choroby pogarszają. O ile korytarz wątroby jest zatkany, to żółć przelewa się w krew, czy też przechodzi do stanów zapalnych, długotrwałych podrażnień, opuchnięcia wątroby itp.

Chory sądzi wówczas, że najlepszy sposób na usunięcie całego łańcucha powodów i skutków, jest lekarstwo, które rozpuści kamienie. Oczywiście byłoby to najlepsze rozwiązanie, niestety — wiedza lekarska stwierdza, że lekarstwo takie nie istnieje.

Lekarstw takich poleca się bardzo wiele, ale sprzyjają one najwyżej regulowaniu żółci i przemianie materii w wątrobie. — Jednakże tak kuracje dietyczne czy płynowe, jak olej i sok rzodkwi nie rozpuszcza nawet jednego kamienia. Nawet woda karlsbadzka czy inna tego rodzaju nie sprawia tego cudu. Jednak kuracje takie zastosowane w miarę i w odpowiedniej formie mogą przynieść wiele poprawy w zachorzeniach kamieni żółciowych. Jednakże tak jak i przy innych chorobach nie wszystkim pomagają jednakowe lekarstwa. Zależy to od całokształtu zachorzenia. Poza tym zachodzą bardzo poważne nieraz zachorzenia pęcherza żółciowego, i choroby wątroby, w których nie ma zupełnie kamieni.

Należy więc przy rozpoczęciu kuracji, leczyć nie kamienie żółciowe, ale przyczyny, które spowodowały chorobę, a przede wszystkim dopomogły do utworzenia się kamieni. — Zapobieganie temu tworzeniu, to pierwsza i najważniejsza czynność — a okazuje się tym, że należy przede wszystkim wszystkie prawdziwe zapalenia w przewodach żołądka i kiszek odpowiednio leczyć. Dietę oczywiście stosuje się w takich wypadkach również. Wszystkie stany kurczowe, zatrzymania, choćby czysto nerwowe, należy bacznie obserwować. Zresztą zaburzenia te nie dadzą się łatwo pominąć. Są one nad wyraz dokuczliwe i prowadzą do lekarza. O ile jednakże stan taki dzięki umiejętnemu leczeniu przez sumiennego i znającego chorobę lekarza zostanie usunięty, pacjent — uważający się za wyleczonego — poczyna znów jadać potrawy nie dla niego przeznaczone, po ktorych spożyciu podrażnienie zjawia się znów. W razie ataku żółciowego, spokój i lekarstwo na uśmierzenie kurczy pomaga skutecznie. Atak taki to prawdziwe ostrzeżenie. Wymaga on fachowego zbadania narządów zachorzałych, i ścisłego zachowania wszelkich lekarskich przepisów, na dłuższy przeciąg czasu.

Nałóg obgryzania paznokci.

Naganny nałóg obgryzania paznokci jest nadal rozpowszechniony pomiędzy dziećmi. Otóż na mocy prywatnego badania pomiędzy uczniami szkolnymi w Królewcu, stwierdzono, że prawie połowa w poszczególnych klasach miała ponadgryzane paznokcie i to aż do miejsca, gdzie paznokieć zrasta się z ciałem. U czwartej części uczniów była przednia połowa paznokci odgryziona, a czubki palców były w braku przeciwciśnienie paznokcia zarośnięte i zeszpecone.

Odgryzanie paznokci zauważono też u najmłodszych, jak i najstarszych dzieci, bez różnicy, tempe-

ramentu, zdolności i konstytucji ciała, u chłopców i dziewcząt.

Na mocy tych spostrzeżeń zaleca się głównie z higienicznych względów rodzicom, aby pilnie baczyli na dzieci obgryzające paznokcie.

Należy je pouczać o szpetności i szkodliwości tego nałogu dla zdrowia i od czasu do czasu oglądać paznokcie.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Wedle doniesień z Hiszpanii niepogoda utrudnia podjęcie działań wojennych na większą skalę. Skąpe wiadomości z frontów podajemy poniżej:

Pod datą 18 b. m. donoszą, że zdobycie miejscowości Corbalon na odcinku Teruelu decyduje o posiadaniu b. ważnej linii komunikacyjnej, jaką stanowi szosa z Teruelu do Albocacer. Szosa ta jest obsadzona całkowicie przez oddziały gen. Franco aż do Villa Franca del Cid. W obecnej chwili toczą się walki pomiędzy Villa Franca del Cid a Alepus i tylko niesprzyjające warunki atmosferyczne powstrzymują dalszy marsz oddziałów gen. Franco naprzód.

Pod datą 20 b. m. donoszą: Na froncie aragońskim wojska gen. Franco zajęły m. Castellfort, na południowy zachód od zajętej w dniu wczorajszym m. Morella.

Pod datą 21 b. m. donoszą, że na północ od Teruel wojska gen. Franco zajęły m. Escriche. Powstańcy wkroczyli do Villa Franca del Cid.

Do dnia 27 kwietnia b. r. powstańcy wzięli do niewoli 90 tysięcy jeńców; z tej liczby 10 tysięcy jest w stanie oskarżenia na przestępstwa kryminalne, popełnione przeciw mieniu i bezbronnym mieszkańcom, jakoteż za „gorliwość“ komunistyczną.

KRONIKA.

O ulgi w spłacie długów rolniczych. Na sesji sejmowej, która będzie zwołana w przyszłym miesiącu pod obrady wejdą rozmaite projekty ustaw. Zanosi się, że ustawy rolnicze nie przejdą gładko przez Izby. Koło Rolników proponuje bowiem daleko idące dalsze ulgi w spłacie długów rolniczych, czemu stanowczo sprzeciwia się wicepremier Kwiatkowski.

Pryszczyca w Krakowie. Z powodu stwierdzenia pryszczycy w trzech zagrodach w Podgórzu cała dzielnica XXII, to jest Podgórze została uznana jako okręg zapowietrzony pryszczycą, zaś dzielnica Płaszów, Dębniki, Zakrzówek i Ludwinów, jako okręg zagrożony. Wyprowadzanie i wprowadzanie zwierząt racicowych do tych dzielnic jest wzbronione. Zwierzęta racicowe mogą być wywożone na autach lub szczelnych wozach wprost do rzeźni miejskiej w Krakowie, celem natychmiastowego uboju. Mleko pochodzące z zagród położonych w okręgu zapowietrzonym, to jest w Podgórzu może być sprzedawane i używane do konsumcji, tylko w stanie przegotowanym. Mleka nieprzegotowanego, względnie niedokładnie przegotowanego do konsumcji używać nie wolno — a to ze względu na niebezpieczeństwo zdrowia ludzkiego.

Organizacja zbytu żywca w województwie krakowskim. 5 maja b. r. odbyło się w Krakowie w sali Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego z inicjatywy krakowskich organizacji rolniczych i na skutek żądań wysuwanych z terenu licznie obesłane zebranie, na którym powołano do życia „Spółdzielnię Rolniczą zbytu żywca i mięsa z odpowiednimi udziałami w Krakowie“. Udziałowcami spółdzielni są okręgowe towarzystwa rolnicze, spółdzielnie i kółka rolnicze, tudzież indywidualni rolnicy-producenci z powiatów, zainteresowanych w zbycie żywca na rynku krakowskim. Spółdzielnia została uruchomiona z dniem 16 b. m. Zadaniem jej na najbliższą przyszłość jest realizowanie komisowego zbytu bydła, cieląt i trzody chlewnej z podaży rolniczej — w konsekwencji uchwały Komisji polityki rolnej Krakowskiej Izby Rolniczej, która na ostatnim swym posiedzeniu przyjęła jako zasadę wytyczną, że „kwestia komisu rolniczego może być powierzona wyłącznie rolniczej organizacji zbytu, wypowiedziała się przeciw prowadzeniu komisu przez Kasy Targowe, wreszcie uznała za nieodzowne dla uporządkowania rynku żywca rzeźnego utworzenie osobnej organizacji rolniczej komisowego zbytu żywca“.

Brat chciał wziąć winę na siebie. Przed Sądem Okręgowym w Krakowie zakończyła się w ubiegłą środę rozprawa przeciw Julianowi Hankowi, oskarżonemu o zamordowanie w Kawcu pod Krakowem Andrzeja Kobiałki. Za zabójstwo skazany został Józef Hanek na 6 lat więzienia. Kiedy sprawa znalazła się w Sądzie Apelacyjnym brat Józefa Julian wziął winę na siebie i oświadczył, że to on zabił Kobiałkę. Przewód sądowy wykazał jednak, że Julian Hanek jest niewinny, wobec czego sąd uniewinnił go. Równocześnie na sali rozpraw aresztowany został Stanisław Smiechowski, pod zarzutem, że jako świadek zeznał pod przysięgą nieprawdę.

Skazanie zabójcy. — Przed Sądem Okręgowym w Krakowie odbyła się w ubiegły piątek rozprawa przeciwko Antoniemu Grucy, oskarżonemu o to, że dnia 15 lutego b. r. w Wieliczce zastrzelił z karabinu Tadeusza Flasińskiego. Na ławie oskarżonych zasiadł również Karol Zych, oskarżony o udzielenie Grucy pomocy, oraz Józef Kasprzyk, oskarżony o nakłania nie Grucy do zabójstwa. Sąd skazał Grucę na 8 lat więzienia, Zycha zaś i Kasprzyka uniewinnił.

Oberwanie się drogi przerwało komunikację. Urząd Wojewódzki w Krakowie zawiadamia, że na terenie powiatu bocheńskiego na drodze powiatowej 11/P między Trzcianą a Kamionną w klm 11 (na granicy powiatu bocheńskiego i limanowskiego) skutkiem oberwania się góry wraz z drogą, na długości 100 m powstała przeszkoda komunikacyjna, która przypuszczalnie będzie trwała do końca maja b. r. — Objazd przeszkody nie jest możliwy.

P. Prezydent ułaskawił uczestników zajść chłopskich. Uczestnicy zajść na tle strajku rolnego w Krzeczowicach w lipcu 1936 r. mianowicie Wł. Szafran, M. Zawada, P. Lęga, Wł. Komenda, St. Chudy, Fr. Wołoszyn, J. Golonka i H. Szczygieł, skazani prawomocnie za udział w tych zajściach na kary 4 – 5 miesięcy bezwzględnego aresztu, złożyli do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej podania o ułaskawienie, — P. Prezydent Rzeczypospolitej, przychylając się do złożonych próśb, wszystkich wyżej wymienionych ułaskawił, darując im całkowicie orzeczone przez sąd kary.

Krwawe wesele w Dębicy. Przed domem Apolonii Pilarskiej w Dębicy dokonano zuchwałego zabójstwa, którego przebieg był następujący: w jednym z domów odbywało się wesele, gromadząc w pobliżu większą grupę ludzi. Na przebywającego wśród tych ludzi J. Roczniaka z Gawrzyłowej napadło nagle trzech braci Wójcików, Jan, Józef i Edward z Dębicy, zadając mu szereg ciężkich ran nożem i siekierą. Nadto poranili oni L. Krzemienia, który pospieszył z po-

mocą napadniętemu. Powodem zbrodni były porachunki osobiste. Po zabójstwie tłum w liczbie około 200 rzucił się na Wójcików, usiłując ich zlinczować tak, że zabójcy zmuszeni byli schronić się pod opiekę policji, która ich aresztowała.

Zastrzelenie dwóch bandytów. Dnia 17 b. m. we wsi Orliszka, powiatu Tarnobrzeg w czasie obławy zorganizowanej przez policję, w jednym z domów ukryło się dwóch groźnych bandytów: Józef Zając i Józef Więcek, którzy byli postrachem ludności powiatów tarnobrzeskiego i kolbuszowskiego. Kiedy policja wezwała bandytów do wyjścia z kryjówki, bandyci obsypali ją strzałami. W odpowiedzi policja rozpoczęła strzelać, zabijając obu bandytów.

Znowu paroch ks. Hura na widowni. Zasądzony przed paru dniami grecko kat. paroch w Torkach, powiatu przemyskiego ks Teodor Hura za lżenie Narodu Polskiego, dopuścił się znowu prowokacji, tym razem w stosunku do P. P. Władze administracyjne zarządziły rozwiązanie w całym powiecie ruskiego stowarzyszenia kobiecego „Sojuz ukrainek". Przewodniczącą tego stowarzyszenia w Torkach jest żona ks. Hury Maria. Gdy w czasie likwidacji, posterunkowi P. P. weszli do jej mieszkania, celem zajęcia aktów należących do „Sojuzu", wpadł ks. Hura i począł siłą wyrzucać posterunkowych lżąc ich, przy czym wyrwał posterunkowemu Korzeniowskiemu trzymane przez niego akta i rulon obrazów kartonowych i rulonem tym uderzył w głowę st. posterunkowego Serwańskiego, przecinając mu wargę. Policja Państwowa zrobiła doniesienie i wojowniczy, ogólnie nawet przez własnych parafian nie lubiany paroch, stanie znowu przed sądem.

Pomysłowy oszust. Niejaki M. Popielnik z gromady Paćkowice, powiat Przemyśl, wpadł na niezwykły pomysł oszukańczy. — Delikatnie nakłuwał jaja, a białka i żółtka sprzedawał cukiernikom. Do skorup zaś wlewał wodę, po czym zalepiał otwory gipsem. Dobrawszy sobie kilku wspólników, zajął się dostawą w ten sposób spreparowanych jaj rozmaitym Spółdzielniom. Naturalnie, że proceder ten nie mógł trwać długo i całe towarzystwo znalazło się w więzieniu.

Zalesienie południowych zboczów Gorców. — Niższe części zboczy Gorców, ciągnące się u podnóży Dunajca od Nowego Targu aż po Czorsztyn, skutkiem rabunkowej gospodarki leśnej w latach ubiegłych, zamieniły się od kilkudziesięciu lat w nieużytki — nie mogąc być nawet wyzyskane na pastwiska Obecnie ludność przystąpiła do zasilania tych pustkowi. Pierwsza ruszyła się wieś Waksmund, której mieszkańcy przystąpili do zalesienia południowych zboczy Gorców. Wydział powiatowy w Nowym Targu przyszedł ludności góralskiej z pomocą w zalesianiu pustkowi przez dostarczenie sadzonek drzew i fachowe kierownictwo.

Tragiczny wypadek w Zakopanem. Przy ulicy Nowotarskiego w Zakopanem samochód „nauka jazdy" prowadzony przez jednego z uczniów pod kierunkiem St. Dawidka, potrącił idącego jezdnią 37-letniego robotnika St. Leśniaka tak nieszczęśliwie, że ten po przewiezieniu do szpitala zmarł.

Plaga pożarów. O pladze pożarów donoszą ze wschodniej Małopolski. Oto w Delatynie, w realności Izraela Schütza wybuchł pożar. Ogień przerzucił się na sąsiednie budynki i w przeciągu kilku godzin strawił 12 budynków mieszkalnych. Straty przekraczają sumę 10 tysięcy zł. Akcja ratunkowa trwała do rana. Tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności i dzięki wytężonej pracy straży pożarnej z Nadwórny, udało się pożar zlokalizować i ugasić. Sytuacja dla miasta była krytyczna, gdyż zakupiona przez straż motopompa, nie wiadomo z czyjej winy nie mogła być uruchomiona. Przyczyna pożaru nie została ustalona.

W lesie państwowym, na górze Magóra, w Worochcie, wybuchł pożar, który rozszerzył się bardzo szybko na znacznej przestrzeni. W akcji ratunkowej, która trwa, biorą udział okoliczne straże pożarne i ludność wiejska. — Pożar powstał prawdopodobnie wskutek iskry od lokomotywy.

W osadzie Orla, powiatu bielskiego, powstał pożar, który przy silnym wietrze w szybkim tempie objął 100 domów mieszkalnych, oraz stojące przy nich zabudowania gospodarskie, poza tym 3 bóżnice, z których jedną zbytkową. Ogień został zlokalizowany z wielkimi trudnościami dopiero po 3 i pół godzinach. Podczas akcji ratunkowej została ciężko poparzona jedna kobieta, kilka osób odniosło lekkie poparzenie ciała.

We wsi Mogilowce, w powiecie wołkowyskim, spłonęło 90 budynków, oraz żywy i martwy inwentarz. Straty wynoszą stokilkadziesiąt tysięcy złotych. W czasie akcji ratunkowej spaliła się jedna kobieta, jeden mężczyzna doznał ciężkich poparzeń.

Z nieustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar w lesie gromadzkim wsi Nowosiółki, powiatu słonimskiego. Wskutek silnego wiatru ogień przerzucił się na zabudowania mieszkańców wsi Nowosiołki, odległej o pół kilometra do lasu. Dzięki akcji ratunkowej pożar udało się zlokalizować. Jeden z mieszkańców wsi, korzystając z ogólnego zamieszania, podpalił swój stary zniszczony dom. Natychmiast ogień rozszerzył się na całą wieś. Spaliło się około 30 gospodarstw — straty sięgają 100 tysięcy zł. W akcji ratunkowej brała udział miejscowa ludność i okoliczne straże pożarne. Podpalacza aresztowano.

Balkon z 7 osobami runął z IV piętra. W mieszkaniu Heleny Stawowczyk, nauczycielki, na 4 piętrze domu przy ulicy Sienkiewicza 57 w Łodzi, gdy na balkonie, urządzonym w szczycie, znajdowało się 7 osób, balkon oberwał się i spadł na dach sąsiedniego trzypiętrowego domu. Dzięki temu znajdujący się na balkonie doznali jedynie lżejszych obrażeń. W związku z tym komisja inspekcji budowlanej zarządziła kontrolę balkonów, wydając polecenia właścicielom domów, aby zbadali stan balkonów, zarządzili remont. Równocześnie wezwano właścicieli mieszkań, aby nie gromadzili się w większej liczbie na balkonach osłabionych.

3 miliony na Pawilon Polski w Nowym Jorku. Jak donoszą z Warszawy na budowę pawilonu polskiego na światowej wystawie w Nowym Jorku przeznaczonych będzie około 3 miliony zł.

Wściekła sowa atakowała ludzi i konie. W majątku Oziaty, powiatu kobryńskiego w tych dniach zdarzył się niezwykle ciekawy wypadek. Na przejeżdżającego furmanką wieśniaka rzuciła się sowa, która dotkliwie go podziobała i podrapała pazurami. Gdy napadnięty wieśniak z trudem ją od siebie odpędził, wtenczas wpadła na konia i zaczęła go z góry uderzać dziobem w głowę. Spłoszony koń pędząc przed siebie wpadł na inną jadącą tą drogą furmankę, sowa zaś z kolei rzuciła się na drugiego konia, który w popłochu zaczął ponosić. Zaalarmowani wieśniacy wezwali właściciela majątku Oziaty, który przybył ze strzelbą i napastniczkę zastrzelił. Zachodzi obawa, że sowa była wściekła.

Plaga pożarów w białostockim. W ciągu ostatnich dwóch dni województwo białostockie na skutek

długotrwałej suszy i ostatnich upałów było widownią wielu pożarów w osiedlach ludzkich i w lasach. Między innymi we wsi Bielana, w powiecie sokólskim, spłonęły 32 budynki. Ogień zaprószyły małe dzieci. We wsi Zasklicze, w tym samym powiecie, spłonęło również 11 zabudowań gospodarczych, oraz sporo inwentarza żywego. Po za tym we wsi Hrycki, w powiecie wołkowyskim, spłonęło 23 budynki. W nadleśnictwie Perszty, w powiecie grodzieńskim, spłonęło około 300 ha lasu. W Puszczy Białowieskiej w nadleśnictwie Tokiło, w dziesięciu miejscach powstały pożary, wskutek których zapaliło się około 50 ha poszucia w starym drzewostanie, a miejscami i kultury leśne. — W Słonimie groźny pożar strawił 17 budynków mieszkalnych, wraz z zabudowaniami. Akcja ratunkowa, w której oprócz miejscowych i zamiejscowych straży pożarnych brało udział wojsko, straż więzienna i policja, była bardzo utrudniona, ponieważ pożary wybuchały w coraz to innych budynkach. Przyczyny pożaru nie są dotychczas ustalone. — Na miejscu organizowana jest pomoc dla pogorzelców.

Kościół na pobojowisku. W Brzozie pod Bydgoszczą ks kardynał Hlond dokonał konsekracji kościoła wybudowanego na pobojowisku, gdzie w roku 1919 w czasie powstania wielkopolskiego, odbyła się krwawa bitwa. Kościół wybudowany został przez ludność powiatu bydgoskiego i miasta Bydgoszczy jako votum wdzięczności za odzyskanie niepodległości.

Wyrok śmierci w Grudziądzu. W ubiegły piątek późną nocą sąd w Grudziądzu ogłosił wyrok przeciwko Feliksowi Łykowskiemu i Herbertowi Krajewskiemu, którzy włamali się do mieszkania Niemki p. Loetfelbein i schwytani na gorącym uczynku, zastrzelili dwu stróżów nocnych Piszczaka, oraz Widomskiego. Oskarżeni wypierali się początkowo winy, a następnie zaczęli ją zrzucać wzajemnie na siebie. Ostatecznie uznano Krajewskiego winnym współudziału w zbrodni i skazano go na 12 lat więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich, zaś Łukowskiego za dwukrotne zabójstwo sąd skazał na karę śmierci przez powieszenie.

4 ofiary katastrofy samochodowej pod Poznaniem. Pod Poznaniem, w pobliżu wsi Jaryszki, wydarzyła się katastrofa samochodowa, która pociągnęła za sobą 4 śmiertelne ofiary. Samochód kierowany przez A. Kwiatkowskiego, a jadący w stronę Poznania z szybkością 120 km na godzinę, zawadził błotnikiem o wóz naładowany słomą — a wpadłszy w pełnym biegu na przydrożne drzewo, rozbił się doszczętnie. Oprócz kierowcy zginęli: E. Siejkowski, właściciel garażów, R. Matuszewski, architekt i kupiec Wł. Brettschneider.

Zajście na granicy czesko-niemieckiej. W ub. sobotę nad ranem w pobliżu koszar straży pogranicznej w miejscowości Eger zostali postrzeleni dwaj Niemcy, którzy przejeżdżali na rowerach. Jeden z nich został zabity na miejscu, drugi zmarł w szpitalu.

Mobilizacja w Czechosłowacji. Minister obrony narodowej powołał na nadzwyczajne ćwiczenia, zgodnie z postanowieniami prawa o obronie narodowej jeden rocznik rezerwy 1 ej klasy i jeden rocznik rezerwy 2-ej klasy, oraz techników, należących do jednostek specjalnych. — Zarządzenie jest koniecznoś szkolenia rezerwistów. Powodem jest między innymi zapewnienie w tych niespokojnych dniach porządku, spokoju i bezpieczeństwa w państwie, oraz uniemożliwienia powtórzenia się incydentów, które miały miejsce w różnych miejscowościach republiki.

Praga zaopatruje się w maski gazowe. Szef policji w Pradze wydał rozporządzenie wprowadzające obowiązek zakupu masek przeciwgazowych. Od 30 czerwca każda rodzina w Pradze musi posiadać conajmniej jedną maskę. W ciągu następnych dwóch miesięcy maski przeciwgazowe muszą posiadać wszyscy członkowie rodziny.

Pożar wsi rumuńskiej. W powiecie Buzau we wsi Persunari w Rumunii wybuchł pożar, który z powodu silnego wiatru rozszerzył się z wielką szybkością. Cała wieś w ciągu kilku godzin doszczętnie spłonęła wraz z kościołem, szkołą i budynkami urzędowymi. Prace straży ogniowej, które przybyły z miasta Buzau. oraz z Ploesti, ograniczyły się do lokalizowania ognia, aby powstrzymać pożar od przerzucenia się na sąsiednie osiedla.

Prośba hr. Wielopolskiej do Kanclerza Hitlera. Skazana wyrokiem berlińskiego nadzwyczajnego Trybunału Ludowego hrabina Wielopolska wniosła podanie o łaskę do kanclerza Hitlera. W myśl bowiem nowej procedury niemieckiej, kanclerz ma prawo łaski bez względu na wszelkie obowiązujące ustawą terminy. W prośbie swej hr. Wielopolska powołuje się na swój młody wiek i na to, że posiada maleńką córeczkę, która na zawsze ma być pozbawiona opieki macierzyńskiej. — Niezwykle charakterystycznym jest zachowanie się adwokata hr. Wielopolskiej. W myśl panujących w Trzeciej Rzeszy zwyczajów, podanie o łaskę przedkłada osobiście obrońca skazanego adjutantowi kanclerza. W wypadkach skazania na śmierć lub dożywotniego więzienia, jak było z hr. Wielopolską, prośbę taką adwokat składa bezpośrednio Führerowi. Otóż obrońca hr. Wielopolskiej odmówił swej zwyczajowej interwencji i prośba powędrowała „drogą służbową" przez zarząd więzienia.

Kobieta skazana na karę śmierci. W Wiedniu zapadł wyrok skazujący na karę śmierci osławioną z długoterminowego procesu Martę Marek, oskarżoną o otrucie czterech osób, a to celem przywłaszczenia sobie wysokich sum asekuracyjnych po jej ofiarach.

Zamordował żonę, wnuka i popełnił samobójstwo. W miejscowości Deichsau na Śląsku niemieckim wydarzył się wypadek niesłychanie krwawej zbrodni. Pewien rzemieślnik uderzeniami młotka zamordował w czasie snu swą żonę i 10 letniego wnuka, po czym piłą odciął sobie lewą rękę, a następnie powiesił się, przygotowawszy sobie uprzednio pętlę.

Ślub ks. Radziwiłła... ale nie z żydówką. — Książę Michał Radziwiłł zerwał więc ostatecznie z p. Suchestow. Jego wyjazd z Paryża, gdzie przebywał razem ze swoją byłą już „narzeczoną" — po pieniądze do Londynu, był, jak się okazuje, tylko wymysłem. — Gdy ks. Radziwiłł wyjechał nagle do Anglii ogólnie przypuszczano, że opuści on swą narzeczoną i że z Londynu powróci do Polski już sam. Okazuje się jednak, że 68 letni książę postanowił swej rodzinie sprawić jeszcze jedną niespodziankę. Oto w jednym z londyńskich urzędów stanu cywilnego ogłoszone zostały zapowiedzi ślubu cywilnego między księciem Michałem Radziwiłłem a p. Harriet Dawson, wdową, liczącą 57 lat. Ślub ks. Radziwiłła z p. Dawson nastąpić ma za tydzień.

Katastrofa w londyńskiej podziemnej kolei. W najbardziej ruchliwym punkcie Londynu, przy placu Trafalgarn wydarzyła się katastrofa kolei podziemnej, w której 5 osób zostało zabitych, a 60 odniosło rany. Katastrofa ta wydarzyła się w tunelu pod ziemią przed stacją Charing Cross o godzinie 10 rano, w czasie silnego natężenia ruchu. — Pociąg, idący w kierunku City, został przez sygnały zatrzymany.

Motorniczy, zdążającego za nim pociągu nie zauważył stojącego pociągu i najechał nań z tyłu, wbijając się w ostatni wagon.

Kawalerowie pozbawieni stanowisk we Włoszech. We włoskim dzienniku urzędowym ukazał się dekret, mocą którego pozbawieni zostaną w ciągu dwóch miesięcy swego stanowiska wszyscy nieżonaci burmistrze, radcy komunalni, dyrektorzy gimnazjalni, oraz rektorzy, nawet w tym wypadku jeżeli są wdowcami bezdzietnymi.

Trzęsienie ziemi nie ustaje. W rozmaitych miejscowościach anatolii dały się ponownie odczuć wstrząsy podziemne. W Diarbekir jest zniszczonych 35 domów, liczne dalsze domy są silnie uszkodzone i grożą zawaleniem się. Najsilniejsze wstrząsy odczuto w okolicach nawiedzionych niedawno trzęsieniem ziemi — zwłaszcza w Kirszeir.

Wrzenie w Palestynie. Niepokój wśród ludności Palestyny wzmaga się. W Akko we wczesnych godzinach rannych powieszono Araba, skazanego przed kilku dniami na karę śmierci. Znaleziono ciała dwóch Arabów, zamordowanych przed urzędem pocztowym w Akko. Terenem tajemniczych zajść była również m. Jenin, gdzie znaleziono dwóch Arabów — jeden z nich nie dawał już znaków życia, drugi był ciężko ranny. — Dalszy komunikat policyjny donosi, poza dwoma starciami Arabów z policją angielską, w których zginęły ogółem 24 osoby, wymienia jeszcze następujące wypadki: na południe od Hebron zabici zostali przez terrorystów arabskich policjant arabski i jeden Arab. W okolicach Jenin, Tyberiady, Nazaretu, Safed, Haify, Hebronu i Jaffy zanotowano strzelaninę. W 5 punktach przecięto druty telefoniczne, a nadto zwalono 19 słupów telefonicznych. Pod Akko wysadzono w powietrze most. Pod Nablus podpalono materiał budowlany. — Pod Tulgarem przepiłowano drzewka owocowe, rurociąg naftowy pod Beitan został uszkodzony, a wypływająca z niego nafta podpalona.

31 śmiertelnych ofiar pożaru w hotelu. W Stanach Zjednoczonych w miejscowości Atlanta (stan Georgia) spłonął wielki hotel urządzony luksusowo. Według ostatnich wiadomości z pod gruzów i zgliszcz, hotelu, wydobyto zwłoki 31 ofiar katastrofy. Liczba rannych i liczba osób, których dotychczas nie odnaleziono, przewyższa 20. Dochodzenia, zmierzające do ustalenia przyczyn pożaru — nie zostało jeszcze zakończone. Według pogłosek, większość członków komisji, prowadzącej dochodzenia, skłania się ku poglądowi, że pożar był wywołany przez krótkie spięcie.

W Meksyku gotuje się powstanie. Pomiędzy zwolennikami gen. Cedillo a wojskami wiernymi prezydentowi Cardenasowi doszło rzekomo do starć. — Powstańcy przerwali komunikację kolejową pomiędzy Tampico a San Luis Potosi, ażeby niedopuścić posiłków. W pobliżu Ciudad Fernandez samoloty rządowe rozproszyły większą grupę zwolenników gen. Cedillo. Ogółem siły powstańcze są obliczane na 15 tysięcy. Rząd skoncentrował w pobliżu San Luis Potosi przeszło 20 tysięcy żołnierzy.

100 zabitych w katastrofie kolejowej w Chinach. W nocy na 16 maja na linii kolejowej Kanton-Hankou doszło do zderzenia dwóch pociągów. Do katastrofy — w której zostało zabitych i rannych 200 osób, doszło w odległości 73 kilometrów na północ od Czangsa. Pociąg osobowy, zdążający na południe z Wuczang zderzył się z pociągiem towarowym, jadącym w kierunku północnym z Kantonu. Z gruzów wydobyto przeszło 100 trupów. Przyczyna katastrofy nie jest jeszcze znana — wiadomo jedynie, że kilku pracowników kolei zostało aresztowanych. Komunikacja została przerwana.

Tokio zapada się. Według obliczeń jednego z japońskich uczonych, Tokio po wielkim trzęsieniu ziemi w roku 1923 zapadło się o 97.5 cm. Uczony twierdzi, że grunt, na którym stoi miasto zapada się jednak nie tylko podczas trzęsień ziemi, ale zapada się stale, a mianowicie 5—6 cm. rocznie.

Rzeczy ciekawe.

Blisko 400-letni żółw.

W rzece Wangpoo w Chinach wyłowiono w tych dniach żółwia, który ma, jak świadczy napis na jego grzbiecie i data 1580 rok, blisko 400 lat. Żółw ten został schwytany przez kapłana buddyjskiego Panga i z powrotem wrzucony do morza. Zwierzę w ciągu swego długiego żywota przywędrowało aż do ujścia rzeki Wangpoo, gdzie je w tych dniach znaleziono. Drugim najstarszym żółwiem jest okaz, znaleziony w 1733 roku przez pewnego marynarza angielskiego na jednej z wysp na Oceanie Indyjskim. Marynarz podarował zwierzę kapitanowi statku, w którego rodzinie żółw przechodził dziedzicznie z ojca na tego z synów, który poświęcił się służbie w marynarce. Ostatni z właścicieli żółwia zmarł bezdzietny i darował zwierzę, którego wiek obliczają na 300 lat ogrodowi zoologicznemu w Londynie.

„Morza“ na księżycu.

Satelita naszej ziemi posiada, oprócz rozlicznych kreterów pochodzenia wulkanicznego, cieniste płaszczyzny widziane gołym okiem, które otrzymały nazwę „mórz księżycowych“. Nazwy te, będące błędnym wytworem wyobrażeń astronomów starożytnych o warunkach życia na księżycu, dochowały się do dziś. Jakkolwiek powszechnie wiadomo, że wody na księżycu nie ma, czytamy na mapach księżyca szumne nazwy, jak „ocean burz“, „morze deszczów“, „morze ciche“, „ziemne morze“, „zatoka środkowa“, „morze nektaru“, „zatoka irysów“, „zatoka różana“, „jezioro snów“ itd. Z tych wszystkich nazw jedna zbliżona jest najbardziej do warunków ziemskich, a to „morze kryzysu“, położone między „zatoką marzenia“ i „morzem obłoków“.

Sztuczna masa drzewna.

Coraz częściej spotykamy się ostatnio z różnymi materiałami sztucznymi. Niektóre z nich dzięki swym zaletom, przewyższają niejednokrotnie materiały naturalne. Nie małą też rolę w przeprowadzeniu tych „ersatzów“ odgrywa fakt, że wiele z nich można wykonać z surowców posiadanych w kraju, uniezależniając się w ten sposób od zagranicy.

Po raz pierwszy spotykamy się z nowym wynalazkiem, a mianowicie z miękkim drzewem, które da się uginać jak kit, i jak należy przypuszczać, znajdzie szerokie zastosowanie w każdym gospodarstwie domowym. — Tak zwany „Knetholz“ przedstawia się jak gdyby masa ciasta, które szybko zasycha i twardnieje, tak, że można je piłować, heblować, przybijać gwoździami, śrubować, krajać i modelować. Ponadto nadaje się ono do bejcowania, polerowania, lakierowania, mocno przylega do metali i marmuru, przy czym jest nie wrażliwe na wilgoć.

Nowy wynalazek znajduje zastosowanie w fabrykach maszyn, wagonów, w przemyśle drzewnym,

w stoczniach, oraz w gospodarstwie domowym, dla naprawy stłuczonego szkła, fajansu itp. Tym nowym tanim materiałem w Niemczech powszechnie się już posługują.

300 domów pastwą pożaru. W osadzie Żółkiewka, 20 klm. od Krasnegostawu, w ub. sobotę w jednym z budynków gospodarskich wybuchł pożar. Susza i silny wiatr sprzyjały pożarowi i wkrótce cała osada stanęła w ogniu. Przybyło 20 straży pożarnych. Ogień opanowano dopiero o 5 rano w niedzielę. Spłonęło doszczętnie 300 domów i folwark Żółkiewka. Uratowano tylko kościół, gminę, posterunek policji, pocztę i aptekę.

Kurs pszczelarski urządza Związek Towarzystw Pszczelarskich Małopolski Zachodniej w Krakowie od poniedziałku 30 maja do soboty 4 czerwca b. r. w godzinach przedwieczornych. Kurs obejmie zarówno wykłady teoretyczne z pszczelnictwa jak i zajęcia praktyczne w pasiece i odbywać się będzie w Zakładzie im. Lubomirskiego w Krakowie przy ul. Rakowickiej 27 (przed samym Zakładem przystanek tramwajowy linji nr. 2). Wpisy na kurs przyjmuje sekretariat Związku w Krakowie, przy ulicy św. Tomasza 22 w firmie przyborów do wyrobu win M. Pradel codziennie od godziny 9—13 i od 15 19.

NOWE KSIĄŻKI.

BRZOZOWSKI ST. **„Nowy sposób hodowli truskawek“** z 9 rycinami. Wydanie VI powiększone. Warszawa Zł 1.50.

Aczkolwiek od dawna hodowane są u nas truskawki, to jednak hodowla ich nie osiągnęła doskonałości i nie wyszła z okresu eksperymentów, albowiem każdy hodowca uprawia według własnego zrozumienia.

Z każdym rokiem wzmaga się zapotrzebowanie na pierwsze owoce, hodowla truskawek zwiększa się, dając świetne zyski, a przy starannej i umiejętnej pracy pozwala wyciągnąć z ziemi takie dochody o jakich hodowca nie raz marzyć by się nie ośmielił.

W hodowli obecnej zmuszamy truskawki do wegetacji wtenczas, kiedy w naturze gotuje się roślina do wypoczynku. Rozpoczynamy hodowlę truskawek wbrew ich naturze i w nieodpowiedniej porze.

Ale trzeba zrozumieć racjonalność i celowość hodowli truskawek. Autor więc zastanawia się nad sposobem hodowli racjonalnej, ściśle opartej na przyrodzonych funkcjach rośliny i podaje nowy sposób, a że jest dobry świadczy, nie spotykała u nas rzecz, szóste już wydanie książki obecnie powiększone i z oryginalnymi ilustracjami.

JAN ŁEBKOWSKI **„Ogródki kwiatowe“.** Z planami ogródków i kwietników, z 20 ryc. Wyd II rozszerzond Warszawa. Nakładem Stowarzyszenia Pracown. Księgarskich. Zł 1 80.

Książka napisana przez Kierownika Zakładu Hodowli roślin m. Warszawy ma na celu ustrzeżenie miłośników przed popełnieniem błędów przy wyborze roślin, danie wskazówek praktycznych zgrupowania roślin, użytkowania w dekoracji ogródków, wybrania materiału o istotnych wartościach. Podaje wszelkie praktyczne wskazówki dla posiadaczy małych ogródków — sztuka ubierania ogródków kwiatami i harmonia kolorów, jak urządzać kwietniki i rabaty, wybór wzorów kwietnikowych, ilość materiału roślinnego i jego dobór, siew i sadzenie kwiatów, nawożenie ziemi. Kwiaty do obsadzania wiosennego, letniego, jesiennego, rośliny obficie kwitnące, rośliny o barwnych liściach, wieloletnie, cebulkowe, wodne i błotne, pnące i wijące się, skalne do dekoracji murów ścian i ogrodzeń; trawki ozdobne i rośliny wiecznie zielone Pielęgnowanie ogródka kwiatowego, wzory kwietników z objaśnieniami oraz plany ogródków na małych przestrzeniach

Wydanie drugie zostało przejrzane i uzupełnione i ma zapewnione powodzenie, gdyż pierwsze wydanie tej książki rozeszło się szybko.

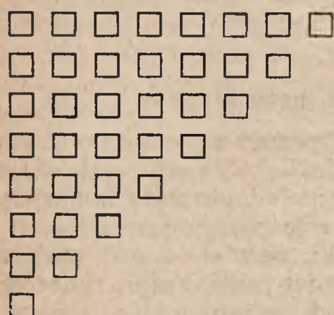
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Siuta Julian** w R. Czy dla Pana na Pomorzu warunki będą możliwe, tego nie możemy Panu donieść, gdyż tam nie przebywamy ani nie mamy sposobności terenów zbadać. Słyszeliśmy, że osadnicy na Pomorzu są zadowoleni z nowych warunków życia. Serdecznie więc życzymy Panu pomyślności na pomorskiej roli i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **A. R. Kufel** w B.: „W maju“ i „Zielone Świątki“ nie do druku. Przecież Pan widzi, że wiersz nie rymuje zupełnie, więc poco go Pan nam przysyła. N. p.: „W ukochanej wiosce mojej Na Zielone Święta Każdy chatę swą przystroi Młodą, wonną miętą“. Nawet Pan nie wie do czego służy mięta, a czem się umaja domy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył H. Tadanier z L.).



Znaczenie wyrazów: Rząd 1) Mityczny bohater grecki. 2) Krótki wierszyk. 3) Utwór. 4. Większa łódź 5) Zjednoczenie. 6) Ruch handlowy. 7) Zaimer niemiecki. 8) Spółgłoska.

Pierwszy rząd poziomy i pionowy czytany z góry na dół, dadzą jednakie znaczenie

2. Przestawianki.

(Ułożył Alons Czader z S. W.).

I.

Synek leci po ser i wodę krowie.

II.

Janek ogląda but i miłe jajka.

III.

W Tyrolu siecze żona nocą dzieci.

IV.

Chłop Staszek krzyczy w kozie na owe sądy.

V.

Więc Kaziek ściera owoce z sadz.

Z liter powyższych zdań ułożyć znane przysłowia.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Kachel Edward z K.).



Imię męskie.
Zastępuje chleb.
Imię żydowskie.
Kwiaty.

Pierwszy rząd poziomy jak i pionowy dadzą jednakie znaczenie.

3. Zagadki.

I.

Wprost lotnika protoplasta,
Wspak są w rzece, no i basta.

II.

Czy na wprost, czy na wspak
Duchownego mamy znak.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 4 czerwca 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 20 „Roli: 1. Rozsypanka: Kiedy wleziesz między wrony, musisz krakać jak i ony. 2. Szarada: I. Pan Tadeusz. II. Serce. III. Madonna. IV. Waligóra. 3. Zagadka: Mucha. 4. Szarada: Ojczyzna.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali pp.: Zając T. i P., Jan Filipiak z S., A. R. Kufel z B., Jan Bober z W., Jan Kłosek z B, Feliks Para z W., Świgost Henryk z M., Teofil Zydroń z M., Piotr Szewczyk z M i Janina Turska z K.

Nagrody otrzymali: Jan Filipiak z S. i Świgost Henryk z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel 136.9

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 24 maja b. r.

Pszenica	27·50—28.00	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	21·50—21·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	21·00—22·00	Koniczyna na-sienn. czer.	148·00—158 00
Jęczmień	19·50—20·50		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·00—44·25
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	32·25—32·75
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 24 maja 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.38—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 29 maja 1938 r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Bankructwo.

— A powiedz, tatusiu, co to jest bankructwo?

— Bankructwem nazywamy wypadek, gdy ktoś pieniądze wkłada do kieszeni spodni, a wierzycielom pozostawia swoją marynarkę.



Któtki ale gruby.

Wieśniaczka: — Mnie sie zdaje, panie kupiec że ten metr je cosik za krótki...

Kupiec: — Krótki jak krótki, ale spójrz-ta jaki gruby!...
